
V
B
J
C
5965

Wybieke


VNIV.
AGELL.
CRACOVIENSIS


Biblioteka Jagiellońska
1001922450

Moie

odziny

szczęśliwe.

śli słodka i spokoyna,
częśliwiay pokryiomu. . . .

zystko ma postać przyiemną,
y ia z tobą, a ty zemną.

Ignacy Krasicki.

Jzy Wilhelm Jablonowski

Bogactwo, rozkosz, zdrowie, cnota na igrzyskach Olimpskich.

Gdy iedni zwierzętom nadawali ięzyk w swych baykach; drudzy rozmawiać między sobą roślinom i martwym tworom pozwalali, Krantor, uczeń gorliwy Platona, ucznia Sokratesa, wprowadził był na sąd igrzysk Olimpskich, bogactwo, rozkosz, zdrowie i cnotę, aby dowiodły, którey z nich istocie, pierwszeństwo się w świecie należy.

Bogactwo nayprzód głos zabrało w dumie:
Na co ta walka?.... iam pewne poklasku.
Ktokolwiek on iest, zginie w świata tłumie,
Jeźli mu mego nie pożyczę blasku.
Miłość i przyiaźń, nie wspomnę honory
Moie są twory.

Na to rozkoszy zbladły z róży lice:
Pierwszam w naturze przez uczucia lube,
Pieniądze, szczęścia są me służebnice,
W miarę mych pieszczot zemnie maią chlubę.
Chce się wiem bogactw, każdy się panoszy;
To dla rozkoszy!

Zdrowie z pogardą słuchało te spory.
Nędzne istoty, rzekło silnym tonem:
Cóż z was za korzyść dla tego, co chory?
Schnie, nie spi, nie ié, i zżyma się z zgonem.
Luba iest rozkosz, złoto pogotowiu,
Ale przy zdrowiu.

Cnota głuszona téy wrzawy łoskotem,
Z słodyczą mówi w skromnym charakterze:
Nie gardzę zdrowiem, rozkoszą i złotem,
Lecz zemną, zawrzeć trzeba im przymierze.
Bez obyczaiów, i skromności granic
Wszystko to za nic.

Ledwo cnota głos zakończyła, powiada Krantor, powszechny oklask na iéy był stronę. . . . . Iéy przysądziła cała publiczność pierwszeństwo, i osadziwszy na Maiestacie świata, zwycięstwa ozdobiła ią laurem.

Przyznano powszechnie: że nie ma tak ogromnéy fortuny, aby marnotrawcy wystarczyć mogła. . . . Rozkosz niewinna dla rozwiozłego staie się trucizną, a zatém i zdrowie naylepsze przedwcześnie osłabieć musi, kiedy go skromność życia miarkować nie będzie.

Bayka to prawda; oznacza nam przecię,
Iak na Olimpie tam kiedyś myślano.
Niewiem na naszym, czy dziś wielkim świecie,
Cnocieby iabłko z pierwszeństwa oddano.
My wierzmy iednak, bądź nazwią prostotą:
Szczęście iest z cnota!

Obrazy przyiemne i moralne.

W falszywém patrzaniu na rzeczy, nie widzimy tylko zgrozy i zbrodnie na świecie: obyczaiów, mówiemy, nigdy nie było. . . . . Stoiąc w uporze takiego mniemania, liczymy złych na pozór szczęśliwych, odwracaiąc oczy od moralności obrazów, gdzie prawdziwe szczęście.

My starzy rozpoczynamy powszechnie w tym żale; że włos siwy przychodzi na wzgardę, i wysłużony utraca szacunek. Bywa to prawda, bo doskonałości zupełney w świecie moralnym żądać nie można. Ale z tysiąca przykładów, utyskowaniom naszém przeciwnych, co widzieć nie chcemy, przytoczmy naymniéy, bądź ieden.

Staruszek w Atenach.

Przyszedł staruszek na teatr Ateński,
Nie znalazł mieysca. . . . . Po długiéy przewłoce
Stoi, ... kręci się, . . . wnet z wzoru płci zeńskiéy
Młodzież rozpustna, na głos się rzekoce:
  I by obelgi zgrozy dokonała;
  O to masz mieysce! . . . znaki go wzywała.

Przy-

Przywłókł się starzec, pewień pociechy:
Lecz głowy młode ściśley się kupią.
Wypchnęły starca. . . . . a ztąd nowe śmiechy
Obeszły całą publiczność głupią.
Dobył się ogień w krwi skrzepłey latami,
Tęż, rzekł, pociechę z dzieci starsi mamy!!

Lecz na ten widok Posłowie ze Sparty
Przeięci zgrozą, z ław swoich powstali,
Zawstydzonemu obelga i żarty,
W pośrzodku siebie pierwsze mieysce dali.
Na ten czyn wstydem okryta młodź cała,
Przez poklask dany zbrodnią swą wyznała.

Pogódźmy się z młodzieżą, która swóy występek czuie, i poprawy nadzieię daie. . . . W niey ieszcze serce nie iest zepsute, i cnoty przyimie zawiązek. . . .

Ale następuią roziątrzone skargi na niewierność małżeństw. . . . Jest to odbierać pociechę, aby kiedykolwiek obyczaie świat uszczęśliwiły. . . . Z tem wszystkiem, te same skargi dowodzą przeciwność, i rozpaczać bronia. . . . Widzimy występek, iest więc i cnota, co nań cień rzuca. . . .

To dawne plotki, od Niebianek wszczęte,
Gdy na Jowisza Juno płakiwała. . . .
Może te związki mniey bywaią święte,
Im więcey blasku fortuna im dała:
Ale w niewinney spoione prostocie,
Za zły, co ieden, liczem dobrych krocie.

Obrazy tych związków nieskażonych, coby rzecz usprawiedliwiły za obyczaiami, są niezliczone. . . . .

Ale że na widok, a razem zasmucenie ludzkości, stawiamy tylko rzadkie, a sławne zdrożności; na łonie pokoiu i cichéy schroni pełnione milczą się cnoty!! . . . .

Przecię, ... kto ieszcze zupełnie nie zdziczał w Misantropii, a płci, i człowieka serca iest przyiacielem; ten nie tylko w skromném poddaszu, ale na Tronach, i w obozie znaydzie obyczaie.

Tygran Król Armenii z swą Żoną.

Tygran Król młody i nowożeniec,
W woynie wypadłey tam gdzieś z Persami,
Razem z swą Żoną Cyrusa był ieniec:
I iż iak wiek radził, okryci więzami
Czekali śmierci . . . . lub ku większey zgrozie
Drzała Królowa na hańbę w obozie!

Królowa młoda, iak róża w zawiązku;
Bóstwo piękności z pod nad gór Kaukazu,
Od roku ledwo żyiąc w ślubów związku,
Stawiała widok lubości obrazu.
O taką zdobycz obóz się naradza;
Iéy skromność nową pięknością się zdradza.

W

W tém się odczwał Cyrus do Tygrana·
Co dasz w okupie za swoie mi Zonę?
Królu! tak mi iest droga, tak kochana,
Iż tysiąc życia dałbym w iéy obronę!
Tysiąc śmierć zaday zwycięzkim orężem,
Ona niech żyie! . . , . ia umrę iéy mężem!

Tu mąż cnotliwy, choć w purpurze, u Króla, choć zwyciezcy, znalazł serce człowieka. . . . Cyrus wyprowadzoną z pod ścisłéy straży piękność oddał w ręce męża.

Nie masz ięzyka, milczeć więc wypada,
Iaka tam radość parę połączyła.
Każdy Cyrusa czyny opowiada,
Wszyscy się godzą: iaka postać miła;
Ze młody, piękny, i zwycięzca razem,
Połączył cnotę z wdzięki i żelazem.

Na to Królowa, że milczeć się zdała,
Król się zapytał, iakie iéy w tém zdanie?
Jam na nikogo, mówi, nie patrzała
Tylko . . . na kogo? . . . na ciebie Tygranie!
Na ciebie, coś rzekł, złożę pod miecz szyię,
Zniosę śmierć tysiąc! . . . Niech, co kocham, żyie.

Ta cnotliwa żona, co tylko wyłącznie dla męża, nie tylko serce, lecz i oczy miała, powinnaby płeć męską z płcią żeńską pogodzić. . . .

Ale dla tych, co wszystko czarno widzą, żaden się przedmiot w różowym kolorze nie maluie. . . . . Zaprzeczenia nowe powstaią, aby człowiek w szczęściu, w wysokim urzędzie, skromność obyczaiów zachował. . . . . Ma tak bluźniących zawstydzić Regulus.

Regulus Wódz.

Regulus poszedł od radła hetmanić.
Jeden się ratay został grunt uprawiać,
Iuż się był zbliżył do Afryki granic,
Iuż się był począł przez zwycięstwa wsławiać.
W tem się dowiedział, że ratay z rozboiem
Uciekł i ukradł pług i lemiesz z kroiem.

Na tę nowinę, pisze do Senatu,
By żona z dziećmi nie cierpiała doli,
Wraca na powrót do kiecki z szkarłatu,
Wraca uprawiać, siedem morgów roli!

. . . .

Hetmann! mógł łupić, mógł się oddać dumie,
Lecz tego czynić cnotliwy nie umie!!

Snem dla nas są takie cnoty. . . . . Regulus przecie był człowiek i one pełnił. . . . Ale nie krzywdźmy i wieków

wieków późnieyszych, miały i one z małą odmianą swoich Rzymianów; zamilczeni tylko w ukryciu zostali. . . . . Z zrażeniem od cnoty stawiamy szczególnie na widok zuchwałe i wielkie zbrodnie. . . . . Liczymy zwykle złych, a szczęśliwych niebaczni, że istotnie przez cnotę szczęśliwi, w pokoiu na zmiany losów patrzący, są niezliczeni.

Iuż mnie znudzili Neron, Katylina,
Zawsze ich licząc, gdy chcę wspomnieć zdradę.
Przytaczam zdraycę iednego syna,
A stami byłych cnotliwych nie kładę.

Ale wyziew całego iadu pada na Filozofów. . . . . To są przecię fałszywe potwarce tego imienia, ci, którzy niemoralnością, podłością, truią obyczaie, zniżaią duszę, i stworzenie rozumne w zmysłowe zamieniaią zwierzę . . . nie tak myśleli prawdziwie mądrzy.

Szukasz prawdziwych dóyść mądrości wzorów?
Masz Sokratesów i uczniów Platona.
Tayny iest, rzekli, szczep pierwostny tworów,
Iak się był począł z Wszechmocności łona!
Lecz że szczep widziem, i owoców ciała,
Była więc ręka, co ziarno zasiała!

Wyznawszy Stwórcę, iuż wiara nas wznosi,
Widzieć własności, co mu Bóstwo dały.
Wszechmocność! że świat, zawiesił na osi:
Mądrość! że prawa dał naturze cały;
Opatrznym okiem zastrzegł całość dzieła,
A Sprawiedliwość! będzie nas sądziła!

Tak

Tak myśleli prawdziwie mądrzy, co Filozofów zyskali imię. Ich nauk owocem były te cnoty, które tylko świat moralny do doskonałości zbliżyćby mogły.

Ztąd ów Arystyd, człowiek. . . . . A bez winy!
Ztąd Leonidas, dziwo Termopilu,
Temistokl wielki z bitwy Salaminy,
Miltyad, Cymon, z nimi innych tylu,
Co nie pragnęli okryci laurami
Iak żyć w wolności i umrzeć Grekami.

Iacy nauczyciele, tacy i uczniowie. Kiedy Sokratesy, Focyony, przestali wrażać maksymy moralności, a mniemane dowcipy, Parnasu wyrocznie, na wszystko wątpliwości albo pogardy rzucili cechę, cnot wielu zatracili ziarno.

Iak się ziawiła owa na świat tłuszcza,
Co z Pironizmu wszystkie prawdy ciemi;
Wyszydza cnotę, chuciom cugle puszcza,
Zrobiła zbrodniom przybytek na ziemi.
Każdy chce użyć! nie myśląc o cnocie:
Wszyscy więc cierpią, w takim głów zawrocie!

Ale tych mniemanych Filozofów obrazy nie są zamiarem tych myśli, wróćmy się do naszych.

Filozofowie w Indyach.

Nie było stwórcy, co wielką nazwana,
Iak Alexander, ten burzyciel świata.
Chciał, cała ziemia miała go za Pana;
I kiedy w ogniu, iak kometa cała;
Gdy sie przez Indus dokazał przeprawić,
Rozkazał przed się Filozofów stawić.

Przyszli poważni pod siwym włosem;
Na widok mędrców czuł tyran wzruszenia,
Przyiemnym do nich odezwał się głosem,
Iakich łask pragną z ich Pana ramienia.
A że był przywykł do podchlebstw podłoty,
Rozumie, zyska hołdy i od cnoty.

Lecz iakiż piorun nie przeszył tyrana?
Gdy mędrcy rzekli w twarzy rozpaloney:
Wolni iesteśmy, nie chcemy znać Pana!
Iakież cię wrogi wniosły w Brama strony
Cóżeś za stwóra? . . . . rzucasz się na trudy,
Byś siebie męczył, i spokoyne Ludy;

Prawdzi-

Prawdziwa mądrość, nie zgina kolana przed gwałtem, i zaprzedanym iezykiem ni piórem nie mówi. . . . . Do niey nie należą zakupne dowcipy, co żyią dla swych chuci, a nie dla sławy ludzkości. . . . .

Ale cóż za korzyść z mądrości, nauk, odzywa się próżność na łonie rozkoszy w pomroku uspiona? . . . . Zapomiał Sybaryta, że swe bezpieczeństwo winien mądrości Prawodawców . . . . swą całość światłu moralności; wygody nawet sztukom i kunsztom. . . . . Ale że z nim rozumować nie wypada, niechby osobliwie w tem wieku, na przedmioty pod zmysły podpadaiące uwagę zwrócił. . . . , Iakże wielu fortuna opuściła płocha. . . . . Tym ieźli mądrość nie zapewniła duszy pokoiu; a nauka do utrzymania skromnego życia sposobów nie dała, nędzy z rozpaczą padli ofiarą.

Simonides Poeta.

Gdzieś tam rozbity morza burzą ciemną,
Widząc, iak drudzy unosili zbiory,
Rzekł . . . . me bogactwa całe biorę zemną.
Iakoż przy lądzie, z chciwców na zabory,
Gdy nieszczęśliwych złupić zgraia bieży,
Poeta nagi, ocalał w grabieży.

Złupio-

Złupionym przyszło żebrać o ratunek,
Poety imię, kto tylko usłyszy,
Składa mu dary, a z nimi szacunek.
Rzekł więc do swoich losów towarzyszy:
Błądzi w dostatkach, kto fortuny szuka
Tey nic nie wydrze, co daie nauka!

P i r o n i z m.

Ograniczony w swych znaiomościach, wiem, że Niewiadomcy ma nazwisko . . . . Takiego człowieka wyobrażenie mogę sobie zrobić: często szczęśliwy w swoiey prostocie bywa, i choć niekiedy fałsz za prawdę weźmie, rzadko swém błędem szkodzi bliźniemu.

Ow, co z natury wziął nadzwyczayne dary i poięcia; lub też, co namysłem i długą nauką do Geniuszów zbliżył się rozumem, zwykle Filozofa odebrał imię. I takich ludzi rodzay poymuię. . . . Są w świecie moralnym dobroczynne światła, co nocy ciemney pomrok rozpędzaią, ieżeli ich samych duma nie zaćmi. . . . Są tłomaczami natury całey, kiedy iéy ięzykiem, a nie swoim mówią.

Lecz Pironizmu stwórcy nie poymuię: ma to bydź iestność, co wszystko widząc, mówi: iż nic nie widzi, co czuciom zmysłów zaprzecza dotknięcie, co

chociaż

chociaż chodzi, żyie i myśli, wątpi iednakże: czy istnie, i między śmiercią i życiem powiada nie masz różnicy.... A tak, gdy sobie w niczem nie wierzy, i wszystkich innych nayświetleyszych ludzi w powątpiewanie rzuca dowody.

To obłąkanie swóy początek, mówią, wzięło od Pyrhona Greka. .... Co mnie w tém boli, że mu Filozofa dano nazwisko; że iego naukę nazwano Filozofią, i że miał szkołę swych uczniów..... Iabym rozumiał, że to chorobą nazwać należało, która, ieżeli do głowy nie doszła, przynaymniey się nerwów dotknęła!..

Iakże mu wierzyć mogli uczniowie, kiedy niewiara zasadą była iego nauki?.... Wątpił o wszystkim ich nauczyciel, a więc i o swém kazał wątpić zdaniu..... Choćby się nawet ktoś był odezwał, iest Pyrhon, ... miałby proselyta iego powiedzieć:.... Nie wierzę! Tak zda się przynaymniey czyste wnioski uczą, z prostego zmysłów prowadzone zdania.

Nie wierzę przecię, żeby Sceptycyzm, a późniey Pironizm od Pyrhona tylko brał swóy początek.... W pierwszego człeka zawiązał się głowie, który dogodniey niczému nie wierzyć, lub co iest iedno, nikogo nie słuchać rozumiał.... Takie mniemania w miarę zepsutych rosły obyczaiów, aż się do naszych rozkrzewiły wieków....

Żądza burzliwa w rozhukanym wieku, z wiary i dozoru starszych miała swóy hamulec, ten, że kierował zmysłów poruszenia, stan taki zdał się młodemu męczarnią; a więc Pironizm skoro doń przemówił: że ociec, matka,

matka, wiara i cnota nic do rozkazania człeku nie maią, młody płochomysl potargał wędzidła. . , . .

Pamięć na wyrok wielkiego Sędziego strzegła czystości obrad i sądow. . . . . Ale Pironizm gdy sprawiedliwość naywyższą wyszydził; przedayność, zdrada, zaięły serca, i Rayców i Sędziów.

Przysięga Bogu święcie uczyniona stała się klamrą, co wiąże całość budowy moralnéy; ale Pironizm kiedy z uśmiechem w gminny zabobon tę świętość zamienił, świata związanie z swych wypadło węgłów. . . . . Iuż w nim nie znaydziem ni zasad ni szczytu!!

Całéy naturze nakazał milczenie Pironizm zuchwały. . . . . Rzucił wątpliwość na odwieczne prawdy, wydarł, mówiłbym, z wnętrzności człeka naydroższe czucia w sercu zawiązane. . . . Wymazał święte ustawy natury, i ieszcze rzucił śniedź na prawa ludzkie. . . . . Taka zuchwałość gdy mu iuż żadnych zapór nie kładła, doszedł obelgą aż Tronu Pana, i przed niepoiętym Ducha Maiestatem materyalizmu rozwinął chorągiew. . . .

Ten rodzay nadużycia ludzkiego rozumu rozniosł naywięcéy klęsk na obyczaie. . . . . Jeden i drugi Filozof nowy zaprzeczał iaką część prawd przyiętych, iednakże swoie systema obiawił, i coś pewnego w moralności zostawił dla człeka. . . . . Pironizm wszystko podkopał, zachwiał, obalił, i nic nie zbudował. . . . Rozkazał wątpić o związkach, iakie nasz rozum sobie wystawia między przyczyną i skutkami. . . . Osłabił wszelką pewność wyobrażeń, iakie nam daie udeterminowana liczba, wymierzona przestrzeń, i oznaczona ilość . . . Zniszczył stosunki,

stosunki, które nam poięcie w tworach natury wystawia, i od nich do pewnych granic wiadomości prowadzi.

Ztąd ieżeli do niego przemówię: iż są Istoty rozumne, które maią uczucia, które rozumuią, i maią wolą władania; i że równie są twory z rozumu daru ogołocone, podległe szczególnie prawom fizyki, chymii, mechaniki, ... odpowie mi na to Pironizm: „to nie iest oczywistém," *non liquet!*

Przemówię, iż się z zdrowemi zmysłami niezgadza mniemać, aby iestestwa rozumne były płodem przyczyny bezrozumnéy, zdarzenia, hazardu. Iż urządzenie świata całego, iego prawa astronomiczne, fizyczne, chymiczne, anatomiczne; rozwinięcie i użycie naszych własności, i wszelkich zwierząt, dowodzi nam iawnie iestność iakieyś mądrości naywyższéy, któréy się podobało urządzić to wszystko w swoich szczegółach z naywiększą wytwornością. . . . Dodaię przykład prosty: że zegarek musi mieć swego zegarmistrza, który w nim ustawił sprężyny i kółka. . . . Iakże ta niepoięta budowa świata mogłaby bydź bez mądrego i wszechmocnego Budownika? . . . Dodaię: że ktoby on był, nie poymuię, ale poymuię: że dał ruch materyi, dla tego, że mógł, umiał, i chciał. . . . Pironizm na to: „to nie iest oczywistém," *non liquet!* . . .

Odzywam się z Platonem nazwanym boskim: iż ta wszechmocność i mądrość stwórcza naybardziey się wydaie w tém nieczerwanym łańcuchu iestestw, które w stopniowanych ogniwach zaczynaią się od naydrobnieyszego pełu, i aż maiestatu naywyższego Pana sięgaią. . .

Nic masz zapewnie mieysca próżnego w świata przestrzeni. . . . . Od materyi martwey przechodzi nieznacznie ogniwo do materyi uorganizowaney. Od roślin do zwierząt, od tych do człowieka, który się styka z doskonalszemi duchy, co aż porządkiem w dłoni wszechmocney ukończaią łańcuch. . . . .

Ale tu na to, cała sekta Sceptyków i Pironistów obruszona powstała. . . . . . Odzywa się ieden, ta mara iuż znikła, iak niegdyś duchy, kiedy kur zapiał. . . . Z wyszydzeniem przemawia drugi, taka hierarchia w utworach może się bardzo podobać prostaczkowi, któremu zda się widzieć Papieża, za nim Kardynałów, za temi Arcybiskupów i t. d., aż się na Kapucynach łańcuch skończy. . . . . Dodał z pogardą trzeci, że to stopniowanie mniemane iestestw, ani iest w roślinach, ani w zwierzętach. . . . . . Że w tem łańcuchu przedziałów próżnych iest i było wiele. . . . . Że nawet dziś zaginęły rozliczne twory, co dawniey były. . . . .

Chciałem, ale mi łoskot przełożyć niepozwolił: że ów niebieski Plato o Hierarchii Papieskiey wyobrażenia nie miał, ale tylko naturę znał dobrze. . . . . Że ieżeli nam się zdaią bydź mieysca próżne, w tem wielkim łańcuchu tworów, to iż iestestw, co ie zapełniaią, przez słabość zmysłów naszych czuć, widzieć nie możemy. . . . . Iż, gdyby ten Stwórca, co go zaprzeczamy, był nam do piąciu zmysłów dodał ieszcze ieden, lub więcey; wiadomości nasze byłyby nie równie większe. . . . . . Ale takie wydoskonalenie rozumnego iestestwa może sobie w taiemnicach stwórczych zachował. . . . Może nam da więcey, gdy mniey nadużyć łask danych zechcemy! . . . .

Śmieie się z takich poziomych myśli Filozof nowy. Odzywa się głosem pogardy: iż to, co dla człowieka pospolitego iest przedmiotem pewnym, dla niego nie iest, iak tylko: „przestrzenią matematyczną. . . . Iż mocą „kałkułu integralnego przychodzi się do istoty, co się „nazywa iedno początkowe, a które ani iest Bo„giem, ani materyą, tylko iednym i drugim: nic się w „nim nierozpoznawa, bo iest szczególnie punktem mate„matycznym, który dopiero pod ręką spekulatora staie „się wszystkiem.“ . . . .

Nie rozumiałem! . . . . Przyznałem się więc otwarcie, iż w tem nowym ięzyku i nowym rzeczy widoku . . . . a raczey w tem odmęcie idealizmu i materyalizmu, straciwszy poięcie, iaśnieyszego żądałem rozumowania. Ale mi odpowiedziano: „Iż chcieć filozofo„wać o naturze, nie iest co innego, iak stworzyć „naturę.“ . . . .

Zadrzałem! . . . . Usunąłem się więc od tego niepoiętego w mey słabości dzieła, przekonany: iż to iest zapuszczać się w przepaść, która dna nie ma. . . . Powiedziałem, że mnie zdrowe zmysły przekonały: iż iestnienie natury iest taiemnicą niepoiętą. . . . Iż to iest iedna z tych rzeczy początkowych, których bycia zaprzeczyć nie możem, bo nam pod zmysły podpada; ale ani fizycznie, ani metafizycznie doyść iey poczęcia nie można. . . .

Przez taką gminną wiarę na nową wystawiłem się obelgę u Filozofa. . . . „Nie wiesz, zawołał, iż *Ja* „składa początkowo swą własną iestność. . . . *Ja,*

„iest iestestwo przewyborne, iestestwo wszechwładne; „wszystkiego reszta nie istnie, tylko tyle, ile iest we-„mnie złożone.“ . . . Przy obszernym wywodzie tych prawd, których organiczony mój rozum poiąć nie mógł, odezwał się młody proselita sekty: „Tak zape-„wnie; położywszy za prawidło podług mego nauczycie-„la, że *Ja* składa się w sobie, możnaby wnieść „daléy, że *Ja* się stwarza, albo że każdy człowiek sam „siebie iest stwórcą. . . . Upadaią ztąd wszystkie „dawne systemata Pitagorów i t. d., co rozumieli: iż „*Ja* położone było przez iestestwo iakie inne, a że nie „samo stworzyło.“ . . .

Bydź może, że nauka Filozofa nauczyciela, tych prawideł z takiemi wnioskami nie stanowiła, ale stała się przyczyną, nie powiem, bluźnierstwa, ale głowy zawrotu w młodym.

Kiedy się zburzą wszystkie zasady wiadomości ludzkich; kiedy nauka Idealizmu i Moralizmu rzuci w niepewność prawidła moralności, a na mieysce Boga stworzy się w odmęcie spekulacyi iakieś wielkie nic, . . . nastąpić musi pomieszanie głów i ięzyków.

Doświadczyliśmy tego aż nadto w natworzonych Kosmogoniach czyli systematach utworu świata. . . . . Wiedzieć ie wypada literatowi, równie iak bayki Mitologii, ale ony ie przeszły ieszcze swą nikczemnością.

Smieię się, kiedy czytam Minerwę poczęta bez matki, wychodzącą uzbroioną z głowy Jowisza okrutnym żelazem przeciętéy. . . . . Smieię się, gdy czytam: iż po przedwczesnéy śmierci Semeli, płód iéy, Bachusa

chusa Jowisz w swém udzie, iak brzemię zamknął, aby zwykłego czasu urodzenia doszedł. . . . . Smieię się, mówię, z tylu dziwolągów mitologicznych, poruszam się iednak ieszcze bardziéy, gdy świat fizyczny i moralny rodzący się z głów niktórych Filozofów widzę.

Na próżno się śmieiem z owych niegdyś mieszkańców wyspy Celebes, którzy za świadectwem Platona mniemali: że miesiąc pokonany o samowładność na niebie przez słońce, uranił się był w ucieczce i porodził ziemię; która znowu, znudzona bydź sama, wydała inne Planety.

W czémże od takiego systematu wieków i ludzi dzikich różnią się systemata niktóre wieków naszych oświeconych, podług których kometa w śmiałym pędzie napadłszy na słońce wyrwała mu z boku ogrom ognistey massy, i z niey w rozprysłych iskrach zawiązała płód ziemi i wszystkich Planet? . . . .

Dziwacznieysze daleko ieszcze przecię postwarzano w dniach naszych systemata względem całości świata moralnego, względem związania i budowy człowieka własności, co do iego iestnienia, do myślenia władzy i dzielności czynienia. . . . .

Rozwiązali atoli tego obłąkania przyczynę niektórzy i dawnieysi i dziś ieszcze żyiący Filozofowie, dowodząc: iż spekulatorowie i idealiści, wygluzowawszy z swey duszy przytomność Boga, z całą się rozprzęgli naturą i z własnego serca wyzuli się czucia. A zgubiwszy się w labiryncie marów i zwodniczychułudzeń, wpadli na rozdroża, w których i Stwórcy, i swego przeznaczenia ślad stracili.

Przy-

• Przyrodzenie całe zawstydza Pironistów, i wyobrażenia, co mamy o pewnych prawdach, Pironizmu obłąkania dowodzą. . . . . Te nayważnieysze prawdy, które stanowią wolność moralną człowieka; wskazuią rzeczywistość pewnego początku bezmateryalnego i nieśmiertelnego; ogłaszaią iestność Boga, Stwórcy i Pana wszystkiego, te prawdy, mówię, czuią się zmysłami, i prócz tego, że nam ie Religia obiawiła, serce samo ie wyznaie i głosi!

Naydawnieysze wieki miały tak uczących Filozofów, nie były bez nich i nayzepsutsze, a gdy w dniach naszych opuszczę innych, złożę hołd tak myślącemu Jakobi, który naprzeciwko liczney zgrai Idealistów i Materyalistów chorągiew zwycięzką zdrowego rozumu i religii rozwinął.

Znaydzie dla pociechy swoiéy człowiek te święte prawdy zaszczepione w sercach naypierwszych ludzi; i ieżeli nawet z zasmuceniem na czasy bałwochwalcze myśl zwróci, znaydzie i tam czem żale ukoić. . . . . Otwórzmy księgi naypierwszych Filozofów i Teologów, obaczymy: iż, ieżeli nieoświeconemu ieszcze gminowi, musiano na czas pod zmysły podpadaiące przedstawiać Bóstwa; iestność przecię iednego Boga niewidzialnego w prawdziwych taiemnicach religii zamykała mądrość. . . . Westchnę, że błąd cierpiano! pocieszę się przynaymniéy, że błąd był znany, że mu nie dano cechy Filozofii. . . .

Prócz tylu zostawionych w tém świadectw z lubością zwracam oczy na ów hymn staremu Orfeuszowi przyznany, który śpiewano w taiemnicach wyznania Cerery Eleu-

Eleuzyńskiéy, tak sławnéy w Azyi i Europie. . . . . „Rozmyślay naturę Boską, oświeć twóy rozum, „rządź twem sercem, postępuy w drodze sprawiedli- „wości. . . . . Bóg nieba i ziemi był ci zawsze w „oczach przytomny; on iest ieden, sam przez się istnie, „wszystkie inne iestestwa iemu są winne swe bycie; on „ie wszystkie wspiera. . . . . Nigdy go oko nie widziało „śmiertelnego człowieka, ale on widzi wszystko.“

Niech od tego hymnu nie czuie odrazy Materialista, znaydzie go w dziełach Voltera. . . . . . Te i temu podobne szczątki z religii, iak mówimy, pogańskiey, przywiodły tego Filozofa do mniemania: iż w wszystkich wiekach pzawdziwie uczeni, prawdziwie mądrzy, nie tylko wstręt mieli od bałwochwalstwa, ale i od wielobóstwa. . . . .

Stoikowie, Platończykowie, prócz Epikureyczyków, przypuszczali iedną naturę Boską i powszechną. . . . . A zacząwszy od owego Epikteta tak sławnego z swéy filozofii, iak i losu niewoli, aż do Królów mądrych i cnotliwych, iak Aureliusz, wyznawać się publicznie nie wstydzili: „Bog mnie stworzył, „Bóg iest we mnie, nigdy mnie nie odstępuie. . . . . . . „Mógłżebym czytość iego skazić wszetecznemi myśli, lub „obrazić przez niesprawiedliwości dzieła i żądze gor- „szące? . . . . Moią powinnością iest dziękować Bogu „za wszystko, chwalić go we wszystkiém, i dopiero „razem z życiem przestać go wielbić.“ Ta cała pobożność czyli moralność Epikteta znayduie się pod piórem Voltera, który dodaie: że na podobnych wyobrażeniach zasadzały sie wszystkie prawidła wspomnionego Stoika.

Zosta-

Zostawiam tu z Volterem w walce Pironizm i Materyalizm, czemu swe pióro do tych myśli zniżył, ieżeli są nadto poziome i aż zakonne na wiek, w którem żyiem.

Ja w moim ograniczeniu znayduie w tych myślach moie godziny szczęśliwe! . . . . A gdybym miał co światu życzyć, życzyłbym: aby na mieysce, iak nazywamy głębokich Filozofów, prosto myślący Sokrates czy Epiktet obiawiał nam moralności prawidła. . . . . Mnieyby było systematów, ale cnot więcey; mniey Filozofów dogmatycznych, ale ludzi więcey. . . . . . Zawsze ich świat potrzebował; teraźnieysza generacya, rozumiem, czuie ich niedostatek. . . . .

Że Ptolemeusz ziemię uczynił nieporuszoną, a słońcu koło niey ruch wyznaczył. . . . . Że Tycho de Brahe między słońcem i ziemią podzielił panowanie; te mylne rozumowania astronomiczne żadnego wpływu na systema świata fizycznego nie miały. . . . . Wszystko się działo podług odwiecznych praw przyrodzenia. . . . . . Łańcuch ani porządek Planet się nie zerwał. . . . Attrakcyi niepoiętey dzielność wszystko w wzaiemnym trzymała ruchu. Wiosna i lato przynosiły, iak zwykle, po zimię naturze całey pociechę. . . . .

Że z niedostatku odkrytych prawd chymicznych ktoś tam stworzyć filozoficzny kamień rozumiał; i złota miny w zagorzałey imaginacyi przy rozpalonym piecyku kopał, zamieszania żadnego w budowie i naturze ciał nieuorganizowanych nie sprawił. . . . . Wszystkie płody natury zostały się istotami, iakiemi wyszły z rąk przyrodzenia: rewo-

rewolucya tylko nastąpiła w maiątku Alchymika, która go mogła była przy ubóstwie do zdrowych zmysłów powrócić.

Ale nic tak się dzieie w świecie moralnym. . . . . . Gdzie chucie, passye, w walce z rozumem i religią, czekaią tylko na hasło rokoszu i buntu. . . . .

Ateusz, Materyalista, co doszedł mieć Prozelitów. . . . . Pironizm, co o wszystkim wątpić, lub Idealizm druga ostateczność, co się za marą słów uganiaiąc, ięzyk wynalazł, i z tego szkołę założył, . . . są te okropne Apostoły w społeczności, co pominąwszy rozum, trafiaią do złych skłonności i pożądań serca. . . . Tworzą swą religią, sektę, z irreligii, aby w nic nie wierzyć i wszystko zaprzeczyć. . . .

Ten zakon naprzód gnusności bardzo iest podchlebny, bo, wszystko zaprzeczaiąc, żadney nauki nie wymaga. . . . . Sprzyia rozwiozłości, bo żadnego nie przypuszcza wędzidła. . . . . Podchlebia zbrodniom, bo wszelkie kary odrzuca. . . . Zatraca cnoty, bo żadnéy dla nich chwały ani nadgrody nie kładzie. . . . A tak całą budowę moralności obaliwszy, zrywa wszystkie stopniowane związki, człeka z człekiem, społeczności z społecznością, które aż do owego potężnego ogniwa wszystkich rzeczy Stwórcy dochodzą. . , . .

Volter, któremu rozumiem zabobonności przesądu w téy mierze przyznać nie można, wyrzekał się mieszkać pod królem, któryby był ateuszem, i tłumaczył się iaśnie: iż gdyby był Panuiącym, nie cierpiałby na swém dworze ateuszów. . . . Mógł był dodadź, rozumiem, że cała społe-

społeczność iest nieszczęśliwa, gdy ten iad Pironizmu, irreligii, i pogardy cnoty ciało iey zarazi.

Apostołowie, co tę sektę szerzą, roznoszą po świecie moralnym powietrze, niby te wściekłe wichry, co w czarney burzy świat zasmucaią fizyczny ..... uczuć tę klęskę społeczności muszą..... Iuż dziś dobrze myślący powiedział Francuz: .... Jeżeli nasza generacya tak w krótkim czasie pęd taki do obyczaiów krwawych wzięła, czémże będzie pokolenie na łonie irreligii wylęgłe, i od zgrozy łupiestw, mordów wykarmione?

Wicher, Rosa.

Wicher, przy którym poświst, piorun, burze,
Niby czerń wściekła wszystko gniotły w łomy,
Wicher, co całey zagrozil naturze,
A bardziey człeka krwi i łez łakomy,
  Kiedy go dotknął okropnemi losy,
  Naiezon w dumie ozwał się do rosy:

Cóżeś za iestność w iednym tworze zemną?
Miękka, pokorna, dobrze czynić tkliwa.
I kiedy?.... Z rana, albo pod noc ciemną.
By tayno było ziemi, zkąd szczęśliwa!
  Zostańże sobie w tey poziomey cnocie;
  Moia iest wielkość, w burzy, łomach, grzmocie.

Wyrze-

Wyrzekła Rosa, iak Wicher wyszumiał,
W ciemney się skale słuchać usposobił:
Kiedyś się Panem świata bydź rozumiał,
Powiedz dobrego, coś dla niego zrobił?
Rozniosłeś strachy, łzy, śmierć i rozpacze. . . .
Teraś bydź przestał, ... lecz świat na cię płacze!

Co do mnie, powiem, w przywykłey pokorze,
Szczęście me kładę w natury pociesze.
W nocy, iak mówisz, czyli w pierwsze zorze,
Nieść się iey żywioł odrodzenia spieszę. . . .
Po tobie śmierci ślady są w przestrzeni,
Za mną się wszystko rodzi i zieleni! . . . .

Tak mogłaby przemówić dobroczynna Rosa do wszystko burzących wichrów: tak słodki Fenelon pociechę człowiekowi w czystey moralności niosący, mógłby się do . . . . Filozofów wszystko burzących odezwać.

A t e u s z.

Ten, co chciał iestność zaprzeczyć Boga, od wielkich iego dzieł odwrócił oczy, a w płodach człeka drugiego dowcipu szukał dla swego zbłąkania żywiołu. . . .

Słońce,

• Słońce, co w ogniach swoich nie gaśnie, mali potrzebę Filozofa pióra, żeby, co żyie, iego promieni wyznało oświatę? . . . . A Pan natury, co w tey massie z ognia niewygasłe założył ognisko, i niepoięty lot nadał promieniom; iestże w potrzebie zdania człowieka? . . . .

Ale Płochomyśl szydzi z mey prostoty, ... tę łatwowierność do kaptura zwraca. . . . . Dla mnie zdań wielkich zawołał potrzeba, z ich liczby dzielny dowcip Lukrecy dowiódł: że Boga nie mamy. . . . .

Lukrecy nie był, iak tylko odgłos w swych pieśniach zwodniczych, co mniey powabnie ktoś bełkotał pierwéy. . . . Ale rozbierzmy to rzadkie stworzenie, czy w saméy rzeczy dowiodło kiedy, że było bez Stwórcy!

Ten iest charakter bluźnierczego fałszu, że się sam zdradza w obiawionych zdaniach. . . . . Iż to, co myśli zaprzeczać, ... dowodzi! . . . .

Lukrecy pełnym lubości piórem rozpoczyna pieśni . . .

Ludzi i Niebian rozkoszy matko,
Wenero, ...
Z ciebie, co żyie wszystko się rodzi,
Ty trzymasz całą naturę na wodzy:
Tobie się morze po fali uśmiecha,
Bez ciebie szczęścia ani pociech nie ma. . . . .
. . . .

A lubo z czasem Lukrecy wyznał: że ta Bogini Życiozdawczyna, zabiia niekiedy na zdrowiu, mieniu,

rozumie

rozumie i sławie; . . . że z łona rozkoszy rozsyła cierpień wszystkich niedole. . . . Lubo na swe Bóstwo mógł Poeta sarknąć, bo zwiądł w młodości kwiecie pod iey strefą gorącą. . . . .

My w to nie wchodząc, co iest nad nasz zamiar, zważmy, iak w pieniach do Wenery wzniosłych: . . . . Że Materyalistą chciał bydź względem Boga, materyą musiał ubóstwić. . . . Powiem, chcąc Stwórcę prawego zatracić, musiał nim iedno z stworzeń uczynić. . . . Wenus w Lukrecym iest Bogo - wiernym mądrość, wszechmocność, i dobroć Boska! . . . O tytuł tylko idzie w Poema; rzecz ciągle dowodzi: że iest wszystkiego początek wielki.

Tak mimo woli przyiął Lukrecy prawidło powszechne, co i przez czucia dowody Bóstwa stanowią. . . .

Tak rzekł Filozof, kiedy musiał się ukorzyć: „Gdyby Boga nie było, trzebaby go stworzyć."

Jest! . . . Lecz chciano pierwszych doyść przyczyn wszystkiego, a z tem zamiarem słabości człeka zapomniano mierzyć . . . , i w tém zapędzie więcey, iak olbrzymim, leży nasienie wszystkich obłędów. . . .

Tak był Lukrecy z swoim Epikurem, u których pęły (atomy) na wzaiem się żeniąc, powiem, tumany koiarząc się losem, świat utworzyły nawiasem. . . . . Ach! to i serce i rozum obraża! . . . Prochy przypadkiem urobiły massy, które niepoięte, ani zliczone? Co w swoich ciałach tak z sobą są różne, a z tey różności harmonią wydały? . . . Pęł, żebym skończył, ulał oceany,

tny, zbudował lądy, powietrze rozrzedził, słońcu dał światło, ruch wszystkim planetom, roślinom rozkrzew, rozpłod zwierzętom, kruszcom zdrętwiałość wymierzył? . . . . Skończę, peł w swoim wirze związał budowę piękną człowieka; ale co więcéy, ... on mu dał czucia i rozumu dzielność? . . . .

Wierzmy na moment, że proch, bo bez czucia, woli i życia, żywe, rozumne poulepiał twory: lecz nowa trudność; któż ten powszechny stworzył nam żywioł? Czyież to ramię ruch udzieliło, by w ciągłym wierze kręciło się błoto w kurzawie? . . . . Jeźli któż powie z zdania Leybnica, że te Monady, iakieś iednostki, maią poięcia, które im są własne; iuż przez to samo zniesie przypadek; i mądrość, którą zaprzecza Stwórcy, uprzywidzianym nadaie żywiołom. . . .

Ten iest labirynt rozumowań ludzkich, gdy pierwszą godzinę, co światu wybiła, wyślą wyrachować. . . . Gdy taiemnicę iego utworu rozumicią docieć, że sobie Stwórcę w swéy głowie zrobili. . . . .

Przebieżmy wszystkich Ateuszów pisma, od zaprzeczania zaczynaią Boga, a w całém dziele iestności iego kładą dowody. . . . . Takim był Pliniusz, który na czele dzieiów przyrodzenia, zdał się położyć: że nie masz Stwórcy; a w niezerwanym łancuchu stworzeń mądrość, wszechmocność iego tłumaczył.

Iakoż za zdaniem wielu uczonych wątpić wypada, by to bluźnierstwo z pod pióra mogło wyniśdź Pliniusza. . . . . Natura cała mogłaby się z żalem do niego odezwać: . . . . „I ty synu przeciwko mnie?“

Rozli-

Rozliczne dzieła w materyach wiary zfałszowane były. . . . . Niech padnie zasłona, dla mego pokoiu, na te powody słabości. . . . . Miley mi będzie słuchać Sokratesa, którego nauka dana Euthydemowi przez Xenophonta bez skazy nas doszła. . . . .

„Przekonywasz się więc, mówił mu Sokrates: „iż cię nie zwodziłem, gdym cię o Bogów iestności zapewniał: gdym ci ich starania względem nas dowodził; „lecz nie myśl, by się tobie obiawili, byś ich oczyma „mógł widzieć. . . . . Przestań na ich dziełach podziwu „godnych, w których się ludziom dadź poznać raczyli. . . „Z pomiędzy Bogów wszystkich dobroczynnych nie masz „iednego, by ręką widzialną rozdawał swe łaski. A ten „sam Bóg wielki! który świat zbudował, i gmach „tak ogromny na swéy dłoni dźwiga; w którym aż do „szczytu wszystko w harmonii, wszystko iest w równi! „ . . . . Bóg ten, co chcąc dziełu zapewnić świeżość „z dzielnością, czasowi, który pożera wszystko, rdzę „i pleśń starości rzucać nakazał. . . . . Bóg, mówię, co „wszystkiemu, iako Pan, rozkazał, i wszystko mu „służy: ten nam aż nadto w swoich podziwach widzieć „się pozwolił. . . . . Ale na próżno aż do iego tronu „chciałyby zmysły nasze się wcisnąć. . . . . Tam taie„mnicy zapada zasłona, ... niewidzialny!“ . . .

„Uważay słońce, co się pod oczy zdaie podpadać, „nie zniesie iednak żrzenica blasku; zuchwały, gdyby „weń wpatrywać chciał się, ślepotą nagłą byłby uka„rany.“

„Ale i innych tak wiele tworów, co Bogu służą, są „niewidzialnymi. . . . . Gdzieś tam z obłoków wypada „piorun,

„piorun, wszystko, co po drodze, w niwecz obraca; „ale spadnienia oko nie widzi, ani pocisku dostrzega.... „Nie widziem wiatrów, chociaż widziemy ich spustoszc„nia, i czuiem nawet, gdy się podnoszą.“....

„Jeźli iest w człeku rzecz iaka, która zbliżać nas „może do natury Bóstwa.... To dusza!.... Ona „bez wątpienia włada człowiekiem, a przecię oko doy„zrzeć iey nie może.... Z tego wszystkiego naucz się „zaczém, byś niewidzialnemi rzeczy nie pogardzał.... „Naucz się w skutkach poznawać wszechmocność i chciey „przywyknąć w nich uwielbiać Bóstwo!“

Tak uczył Sokrat, czemuż świat cały nie iest iego uczniem? .... Lecz to zarazem obiaśnia mnie w sporach, czemu świat nie iest szczęśliwym?....

Ale nam trzeba w wszystkiém nowości.... A że na Sokratesa, iuż pleśń padła dzieła, czemuż za Newtona, który nam tak bliskim, nie idziemy śladem?.... Iuż też, rozumiem, żaden go śmiałek płocho niewierzący słabą i ciemną nie nazwie istotą, bo on nowego światła w całą filozofią wprowadził prawidła.... Żaden z dawnieyszych, iak on się nie zbliżył do wielkiey księgi natury; dzisieysi wszyscy na tych zasadach, co on położył, buduią....

Ten przecię Geniusz, to przewodnicze światło dla człowieka, iakże o Bogu, o Stwórcy wszystkiego rozumiał?.... Że iest, wyznawał, uczył, i dowodził!.... Na to wspomnienie zwykle się korzył.... Na samo słowo Bóg! zdeymował kapelusz,.... sposób przyięty uszanowania..... Na

toby

toby pewnie rozśmiał się płochomysł. . . . . Śmiałby się, z kogo? z Newtona!! . . . . Kiedyś Midasowi, że się z Apolla natrząsać odważył, ośle wyrosły uszy. . . . . Lecz świętych rzeczy z bayką nie mieszaymy.

Ten prawdziwy Filozof mniemał: iż wierzenie w Boga nie było skutkiem, ani podań dawnych, ani metafizyki dowodów: rodzi się w nas prosto na widok natury. . . . . Byłby więc Bóg przez to samo: iż człek wyobrażenie ma iego. . . . . Tak pytany kiedyś dziki na puszczy Arab, iakby był przekonanym o Bogu? „W ten sam sposób, odpowiedział, iak śledzę po piasku, „czy bydle czy człowiek przeszedł.“

Ale Filozof, który prawdziwy, bierze niemylne o Stwórcy poięcia, z związania całey budowy natury, . . . w wszystkiem wszechmocność niepoiętą śledzic, mądrość, która się poiąć nie dozwoli, naczelną w dziele dostrzega. . . . . W rzeczach sprzecznych, w ciałach niezgodnych, iak woda i ogień i inne, harmonii widzi i zgodności cudo! Aby w całości była przyiemność, równowaga, trwałość! . . . .

W tem przekonaniu każdy do księgi prawa idzie Stwórcy, które wszystkiemu, iako Samowładzca musiał przepisać. . . . .

Fizyk własności ciał powszechne zbiera, ... że w swéy budowie maią pewną przestrzeń i kształty: że maią prawa, których w spoczynku czy ruchu słuchaią. Ztąd Geometrom do ich wymiaru niemylną wskazała drogę natura. . . . Ztąd Mechanik odpór i szybkość wyrachował ciałom. . . . Ztąd na attrakcyi Astronom

swoie zbudował systema. . . . . Ztąd Mineralog spoynie kruszców złożył. . . . . Ztąd w analizacyi Chymik do zmysłów przemówił. . . . . Ztad, skończę, Newton, świata dla człeka rozciągnął sferę, a nieskończoność dla Boga!! . . . .

Ale ta prawda, gdyby świadectwa człeka żądała, cały ród ludzki i wszystkie wieki ią niosą. . . . . Czy geniusze, iakim był Newton, czy dotąd dzikie zbłąkane hordy, iednym ięzykiem wyznaią zgodnym: . . . . Jest Bóg! . . . . Takie wyznania powszechne, zgodne, niosą charakter prawdy przyrodzoney.

Pierwszy człek zaraz w wszystkich przedmiotach zaczął szukać Bóstwa, bo cała natura o nim mu świadczyła; czy postrzegł przestrzeń, gdzie ginęło oko, czy niebo, które zawieszone nad nim. . . . . Znalazł dla pokarmu owoc na drzewie, źrzódło w dzikiey górze: iakaż tó westchnął opatrzność! Usłyszał grzmoty i burze wzniesione, iakaż to mówił z trwogą potęga! Dzień wszedł po nocy, wiosna po zimie, iakaż to mądrość, pomyślał, rządzi! . . . . Wyniosłe drzewa, trawy zielone, piękność i wonia niezliczonych kwiatów, zwierząt stada, gór i skał składy, wód oceany, wszystko mu zgodnym mówiło ięzykiem: . . . . Jest Stwórca!

A ieżli oko mglą ieszcze powlekłe doyźrzeć prawego nie mogło światła, spoczęło na tém, co bliższe zmysłom wypadło. . . . . Słońce zapewnie, że pełne blasku i dobroczynne, cześć pierwszą Stwórcy zyskało. . . . . Ale to z ducha nie szło rokoszu, ni niedowiarstwa pierwszego człowieka. . . . . Jeszcze mu prawda nie była zia-

ziawiona: ze **Pan** wszystkiego widzialnym bydź nie mógł! . . . .

Ale te ludy w oczach nasze dzikie, swoich słabości, maiąc uczucia, przez moc wrodzoną umieią wielbić doskonałość Boską. . . . . Tak iest ten pacierz, co nam podróżni z wyspy Madagaskar podali. „O ty, coś „odwieczny, lituy się nademną, bom przemiiaiący. . . . . „O nieskończony, bom tylko punktem. . . . . O potężny, „bom słaby. . . . . O źrzódło życia, bo stoię nad grobem. „. . . . O wszystko widzący, bo mnie mgła otacza. . . . . „O dobroczynny, bom iest ubogi. . . . . O wszystko „mogący, bo iestem bezwładny!“ . . . .

Ale ten z Madagaskarczyka natrząsa się modłów, kto z całą naturą wielbić Stwórcy nie chce. . . . . Którego Sokrates i z Cyceronem przekonać nie mogą. . . . Dla kogo Newton iest zabobonnikiem, i Fenelona niebieskie usta powabu nie maią. . . . . Kogo, iż skończę, religia aż dotąd oświecić nie mogła. . . . .

Przecięż, ieźli iest tyran, dochodzę czemu **Pana** znać nie chce! . . . . Jeźli iest zdrayca swoiego kraiu, ... przekupny sędzia, ... podstępny przyiaciel, ... ukryty tartuf; dochodzę czemu nie chce mieć sędziego! . . . . Jeżeli zatwardł na nieszczęście brata, ... ieźli wyciska łzy nędzy lichwą; dochodzę czemu nie wierzy w Oyca! . . . . Żądzy burzliwych ieźli został pastwą, ... ieźli rozwiozłość zatruła mu czucia, i na rozpaczy powiodła rozdroża, dochodzę czemu, wyrzekł się nadziei! . . . . Jeżeli człowiek, powiem, był bez cnoty; dochodzę czemu, nie wierzył w duszy człeka nieśmier-

 telność,

telność, i nagród przyszłych odrzucał nadziele! ..... Jeżeli, skończę, dumny z promyka swoiego światła, chciał obiąć ogrom mądrości nadludzkiey, ... chciał taiemnicę wszystkich utworów początkową dociec, ... dochodzę, czemu wpadł w ciemności otchłań, i w niey zbłąkany pozostał!

Lecz ty, co nie z Hypokrenu, lecz piiesz z swego strumyka źrzódła. . . . . Coś ni Nemrodem, ni iest Cezarem, lecz z przeznaczenia mierności stanu, masz tron na łonie familii swoiey, ... co w stanie niskim tysiąc ucisków gwałtu doświadczasz, ... co w zmiennych losach za cnotę nawet cierpisz niekiedy! . . . czemuż nie będąc ani Spinozą, ani Kartuszem, ... czemuż bez winy rozumu czy serca, chcesz mieć ich karę w swey duszy? . . . . Bez tey nagrody, co moment daie, nagrody wieczney czemuż się wyrzekasz? . . . . Zkąd ci odrzucać tę rękę, która łzy ci tu ociera, i pobyt szczęścia bez skazy wskazuie? . . . . Zkąd, nie poymuię, odrzucasz pociechę, którą ci Wiara w iestności Boga podaie? . . . .

Rozumiesz, serce, nałóg, zabobon cię zwodzi. . . . . Wzgardzasz, co Wiara twoia ci wskazuie. . . . . Słuchay, co Sokrat niewinny, piiąc truciznę, z śmiertelney pościeli do swych uczniów mówi. „Jest sędzia wyż„szy nad tych, którzy mnie sądzą . . . . iest dobro wie„czne za to doczesne, co tracę!“ . . . . .

Słuchay, iak Cycero, ta wyrocznia swego i naszego wieku, w rospaczy po straconey cieszy się córce. . . . . „Tulio ukochana! wieczność, dusze nasze „złączy.

„złączy. . . . . Zobaczem się znowu, i iuż żyć z sobą
„ani przestaniemy!“

Daruy, niedowiarku, iakkolwiek myślisz, iesteś niemylny; póydę za Platona, Sokratesa, Cycerona, Newtona; póydę za religii zdaniem. . . . . Tu ląd znayduię, gdzie stanąć mogę, przy tobie przepaść otwarta!! . . . . Tam widzę przyiemne światło, co mi świeci, około ciebie noc czarna!! . . . . Ty pieścisz słabość, tamci wielkość krzepią. . . . . Ty namiętnościom rozpuszczasz cugle, ci ie na wodzy trzymaią. . . . . Ty mi się zbrodni dopuszczać pozwalasz, ci mi cnotliwym bydź każą. . . . . Ty mnie z obłędów w rozpacz prowadzisz, ci mnie z rozpaczy nadzieią wywodzą! . . . . .

Mieszkaniec na Alpach.

Szczęśliwy wieśniak, z Alpeyskiéy osady,
Miał strumyk, co mu żyźnił pobyt miły.
Czas długi wielbił w cichości Naiady,
Że mu wód tyle z urn swoich sączyły:
  Iż ożywiaiąc całe podwale,
  Starczyły żywność, i chłodek w upale.

Lecz

Lecz iak to człowiek, co nigdy nie syty,
I on chciał źrzódła dóyść swego strumienia,
Poszedł! . . . . i z wolna wszedłszy na gór szczyty,
Widział natury obszerne przestrzenia;
Miłe mu z tego rodzą się nadzieie,
Że uyzry źrzódło, co mu szczęście leie.

Ale zdradzony, po trudach i znoiu,
W złodowaciałéy postrzegł się krainie,
Znalazł mgły, skały, lecz nie znalazł zdroiu,
Wszystko mu z nagła z oczu chciwych ginie,
Za każdym drżącym, co uczyni, krokiem,
Postrzega przepaść spienioną potokiem.

Nadto chcąc wiedzieć, wszystko stracił razem,
Strumyk i rozkosz spokoyncy zagrody!
I kiedy głuchym niby obrosł głazem,
Nie widząc w okół, iak mgłę, otchłań, lody;
Ięknął: . . . . Ach! nadto, ciekawość mnie wiodła,
Znalazłem przepaść, nie znalazłem źrzódła.

Spory w Religii.

Razu iednego mieli się w kraiu i mieyscu pewnym różnego wyznania zgromadzić ludzie: spory się wszczęły w religii.

Pera w prawie doktor, co całe życie pisał w teologii i w Boga wierzyć poprzestał, naypierwszy głos zabrał. . . . . Co to iest Bóg, ozwał się, zkąd on pochodzi? kto go stworzył? gdzie mieszka? . . . . Gdyby był ciałem, byłby widzialny: gdyby był duchem, byłby sprawiedliwym i mądrym; aniby dopuścił, ziemia nieszczęśliwemi by była okryta. . . . . Ia sam dla niego, com życiem pracował, byłbym papieżem w Ispahanie; ani bym musiał uciekać z Persyi, gdzie ludzi oświecić pragnąłem. . . . . Ani więc Boga iestności dopuszczam.

Tak przez swą dumę zbłąkany doktor, utracił rozum, gdy o Naywyższym chciał rozumować: tak zamiast wyznać zmieszane swe zmysły, Temu, co światem całym zarządza, mądrość zaprzeczał.

Tym czasem opium, gdy, co raz bardziey mózg mu rozgrzewało, woła na Kafra swego niewolnika, którego nagość robactwo okryło: a ty nędzarzu, czy wierzysz,

że

że Bóg iest? Któżby mógł wątpić o tem, odpowiedział. ... A tu niebawnie dobywszy z gałganów wystruganą larwę, o to móy Bóg iest, zawołał.... On od kolebki życia mego strzeże...... Chciał daléy mówić, ale mu Brama, cały poruszony, kończyć nie dozwolił.

Iako, ty głupcze, wzniosł głos surowy na to Indyiczyk, Boga swoiego nosisz w gałganach?.... Naucz się odtąd! iż nie ma innego nad Brame Boga, co świat ten stworzył i swe kościoły ma nad Gangiesem...... Bramowie tylko są iego kapłani, którego dzielnym wsparci ramieniem, pomimo wszystkie Indyów zamieszki, iuż lat sto dwadzieścia tysięcy obrządki sprawuią....

Zżymał się na to Żyd, faktor przytomny, i przeraźliwym zawrzasnął tonem: iako Bramowie wierzyć w to mogą: iż tylko w Indyach Bóg ma swe kościoły: i iż nie istnie, tylko dla ich kasty?.... Bóg tylko ieden iest Abrahama, i nie ma Ludu, tylko Izraelski; prawda rozpierzchniety dziś po całéy ziemi; strzeże go iednak wszechmocności ramię, dopokąd znowu w Jerozolimie zgromadzon nie będzie, dopokąd się znowu mury kościoła iego nie wzniosą,.... dopokąd mu Bóg potężny panowania nad światem nie wróci..... To wymówiwszy, gorzko zapłakał Izraelita,.... chciał ieszcze mówić, ale Missyonarz, co wiary prawdziwéy nauczał, chcąc go nawrócić, błędy mu iego wyznania przełożył. .... Już osiemnaście wieków minęło, powiedział, iak was Bóg od swego odrzucił oblicza,.... iak tego rozsypania po ziemiach obcych doświadczacie iawnie.... Zgoła iest ci wiadomo, iaki dziś kościoł iest tylko prawdziwy..... Minister Protestancki na to się obruszył, i

nie

i nie bez zgorszenia dla Izraelity, w zapale wyrzekł, kto chce bydź zbawionym, musi podług Ewangelii uwielbiać Boga w duchu i prawdzie pod prawem Chrystusa. ....

Wszczęły się spory, gdy Turek ponury wzniosł głos grożący. .... Oycowie! zkąd wam ta śmiałość, swoim kościołom znaiomość Boga wyłacznie przyznawać? Prawo Jezusa zniesione zostało, skoro Mahomet, ten Prorok wielki, swoie światu zgłosił. .... Iuż wasza wiara nie kwitnie, tylko w niektórych kraiach, na iéy ruinach nasza się wzniosła. .... Nikt do wiecznego raiu nie wnidzie, kogo Mahomet lub Omar nie wpuszczą. .... Ci bowiem nawet, co obłąkani, wyznania są Ali, oblicza Boga nie uyrzą. ....

Na taki wyraz wzniosł ramiona Seidr, co będąc Persem, był z wyznania Ali. .... Lecz wkrótce wrzawa zagłuszyła wszystkich, kiedy Tatary o swoim Lamie, Arabowie Ismaelici i Gebry, reszty ognia wielbiciele, równile za swoim Bogiem i obrządkiem wołać zaczęli. ....

W tém zagrożeniu powszechnéy woyny Turek Chińczyka, co siedział spokoynie za roziemcę wezwał. .... Uczeń Konfucyusza pełnym pokoiu odezwał się głosem: .... Powiem, ieżeli prawdę mówić wolno, ambicya iest matką wszystkich zakłóceń, które ludzi dzielą. .... Mam świeży przykład: zechcecie, przytoczę. ....

„Dni temu kilka widziałem ślepego, który dla tego „wzrok był utracił, że w iasność słońca chciał się wpa-„trywać. Miał tyle głupiey dumy sobie ufać, że swiatła

tego

„tego dóydzie naturę, i potém nią iaśnieć sam będzie!
„. . . . Do tego celu wszystkie nauki wziął ku swéy pomocy. . . . . Optyką, Chymią, wreszcie czarodzieystwem, chciał promyk słońca zamknąć w butelce. . . .
„Lecz wszystkie starania, gdy zostały próżne, z złości
„powiedział: . . . . Światło słońca nie iest ciecz
„żadna, burzyć iey bowiem wiatry nie mogą; . . . . to
„nie iest równie massa w bryłę zlana, bo się na żadne
„części dzielić nie da . . . . to nie iest ogień, bo w wodzie nie gaśnie. . . . . Nazwać go duchem także nie możemy, bo iest widzialne; a przecież i ciałem trudno
„go uznać, bo władać z sobą nie daie. . . . . Zgoła to
„nawet ruch żaden nie iest, bo i nayłżeyszym ciałem nie
„wstrząsa: . . . . Wypada zaczém: że światło
„słońca iest niczem!“ . . . .

Te były wnioski, zakończył Chińczyk, śmiałka płochego. . . . . A w głębsze, co raz gdy się puszczał, myśli, ... gdy zawsze w słońca blask wlepiał źrzenice, utracił oczy, i co ieszcze smutniey, utracił i rozum. . . . . Już odtąd mniemał: że nie on ociemniał, ale że słońce poprzestało świecić!!! . . . Że słońca nie ma.

Świat moralny, świat fizyczny.

I ia biadałem, bo biadaią drudzy; czemu w moralnym, iak fizycznym świecie, nie masz zasad pewnych? . . . .

W iednym porządek, w drugim nieład trwały. . . . . W tem, co raz nowe prawdy okryte ciemność rozpędzaią; w owym po świetle, co trwało moment, wiek nocy powraca. . . . . W tem niegdy z laty wolkan rozwarł paszczę, i śmierci ognie rozsypał po ziemi; w drugim pożaru, co nigdy nie gaśnie, wszystko bierze postać. . . . Tak stękał każdy, ięczałem z drugimi. . . . Odgłos się ciągnie i powtarza stale. . . . . Biada nam ludziom na ziemi!! . . . .

Odgłos zdradziecki, odbity fałszywie, uprzedzeń wzrosłych wkorzenia macicę. . . . . Losy wyrocznią, obłędy człeka, natury wolą nazwano. . . . . Mało kto źrzódła szukał niedoli; mało kto w sercu, które ięczeć zwykło, początku badał zasmuceń. . . . W nim przecię ziarno leży ukryte, i rozpłód cierpień prawdziwych rozkrzewia. . . . .

Od namiętności burzliwych wolny, ani w ciemności nocy zabłąkany, doszedłby z wolna, zkąd idzie dobro, które nas cieszy. . . . . Zkąd sie złe rodzi, co nasz umysł dręczy. . . . . Doszedłby świata moralnego nierząd, że w nim

nim nad cnotą panuią zmysły, ... że błędy powszechne, powszechne dole spłodziły. . , . .

Iak tam z rozwalin starożytnych gmachów, zbiera budownik smak i przywary; tak my z doświadczen upłynionych wieków, zbieraiąc dla nas wzory i przestrogi, tę stałą od nich wzięlibyśmy prawdę: .... że cnoty światła, dla szczęścia nam trzeba. . . . .

Na próżno mądry niekiedy to wyrzekł, ... na próżno podał śrzodki do zamiaru. . . . . Tłum go zakrzyczał i nie uwierzył, albo się zaląkł, i przed prawdą spłoszył. . . . . . Został więc Panem fałsz zalęknionych, maiąc z przesądów i podłoty wsparcie. . . . . A w takim stanie szlocha człek na ranę, niebaczny, że ią sam sobie rozdraźnia. . . . . Szlocha na bóle, a uleczenia potępił prawidła.

Nie tą koleią idzie świat fizyczny, ni więc moralny łatwo się z nim zeydzie. . . . .

Odwiecznie wołał przesąd obłąkany: . . . Ziemia panuie nad słońcem. . . . Wzniósł głos Kopernik z pod swego poddasza, i ziemia z Tronu panowania spadła. . . . . Słońcu wrocone zostały się prawa, które odwieczność dała iego massie. . . . Każdy uwierzył, co ma zmysły zdrowe, że peł miał bryłę, a nie tey ogrom miał prochowi służyć. . . . Że zkąd żywiołu płynie cała dzielność, tam i pierwszeństwa wskazany porządek.

Powtarzał z wieki obłąkany przesąd: cztery żywioły spłodziła natura. . . . . . . Ziemia, powietrze, ogień i woda, ... są cztery, mówił, twory zarodnie.

Takowe

Takowe baśnie wsparły wielebne ciemnoty służalce i grom przeklęctwa na niedowiarków ich głupstwa rzuciły. . . , . Z tem wszystkiem w kącie przy swoim piecyku, ogniem probierskim szukał Chymik prawdy. . . . . . Szukał i doszedł, do zmysłów przemówił: że te mniemane cztery Bóstwa świata, z pożycznych tylko składały się stworów . . . . Ztrącił ie zatém z dumy maiestatu, na którym odwiecznie źle przywłaszczoną błyszczyły powagą. . . . . Ztrącił uzurpatory i należyty w świecie fizycznym powrócił rzeczom porządek. . . . .

Aż do dni naszych pierwsze miał mieysce w rodzie kamieni dyament. . . . . Jeszcze aż dotąd, że błyszczy zuchwale, . . . panuie! . . . . Podchlebstwo nim berło, fanatyzm stroi ołtarze . . . , od niego blasku piękność, co zwiędła, od niego bogacz pożycza zaszczytu. . . . . Nim że nie świetny, na wielkim świecie gaśnie przychodzień, wszystko na iego kupno zaprzedaie. . . . .

Jednakże Newton, co miał w fizycznym świecie prawdy odkryć, ... co miał ięzykiem natury przemówić, ... rzucił cień na tę zwodniczą błyskotkę. . . . . To rzekł iest Węgiel, co probierczy ogień sczerni w momencie, i w dymu wyziewach, na zawsze zatraci. . . . Dyament wartość wziął tylko z mniemania, natura w niskim stawiła go rzędzie. . . . . Nic on granitów ma własności celne, co ziemi całey związały budowę. . . . . Pełem iest tylko, w którym przypadek więcey z promieni słońca ognia złożył; by przestał błyszczeć, by się, iak smoła czarna łatwo zaiął, dość na podpałe żywego żaru, by mu wnętrzności przeiął źle skleione.

Tak

Tak ieden Newton w świecie fizycznym, fałszywą dumę pomieszał z prochem.... Tak Franklin wydarł zabóyczy piorun groźney błyskawicy.... Tak kiedyś Archimedes prawdziwego złota odkrył zfałszowanie i chciwość zdradną na karę wystawił.... Tak w czasiech naszych Chymik Lavoisier odkrył wewnętrzną wartość różnych tworów, i śmiało zburzył potwarcze żywioły.... Tak każdy Filozof śmieie się z komety, co swym ogromem, a pełnym ognia, lata nad światem i pospólstwo straszy.... Tak, żebym skończył, szuka spokoynie i ogłasza śmiało Fizyk te prawa, co znalazł natury.... I gdyby ciała dar mówienia miały, wdzięczność by czułą za prawdę odebrał!....

Prawdo!.... w świecie moralnym, iakżeś mało znana!.... iakżeś niebespieczna!.... Twoich wyznawców poruczasz zemście; otwierasz dla nich więzienia i groby....

Kopernik ziemię, lubo z tronu ztrącił, dała mu pobyt na sobie spokoyny.... Newton dyament lubo węglem nazwał, żarem go swoim przez zemtę niedotknął.... Powietrze żywić tych nie przestało, co mu żywiołu odięli własność.... Chymik aż do duszy wszystkich wchodzi tworów,.... wszystkie spokoynie czekaią sądu. Płóczą się brudy, odpływa zużel i szumowina, istotna ciała zostaie się wartość....

Nie tak się dzieie w świecie moralnym;.... a lubo ma prawdy, co tak niemylne, iak zwane fizyczne;.... prawa moralne, coby za prawidło służyć ludziom miały, lubo iak geometryczne dowieśdźby się mogły, dowieśdź ich ciemność z gwałtem nie pozwolą....

I gdy iuż rozumowanie o porządku i szczęśliwości świata moralnego wzięto za baykę, skończmy na bayce.

Swiętoiański robaczek i ropucha.

Świętoiański robaczek bez dumy i pychy,
Choć go natura blaskiem złota upiękrzyła,
Żył powszechnie w ukryciu; raz pod wieczór cichy
Wzniosł się nad myrt przy łące, co się zielenila.

W tém ropucha nadęta, czołgaiąc się z iamy,
Gdzie żyiąc skrzekiem iadu, wlokła trucizn brzemię.
Syka, drapie pazury i strzyże ślepiami,
Na widok, że ktoś rzucał światełko na ziemię.
Tu robaczek uczuwszy, że nań iadem chucha,
Rzekł, com winien? . . . . Oświecasz! . . . .
Syknęła ropucha.

Dzieie niedołęgów.

Rzecz osobliwszą znalazłem zdarzeniem: Szpargał o dzieiach niedołęgów ludzi. . . . .

Dotknął mnie tytuł, myśląc, do wszystkich ludzi że się rozciągał; iak się domyśleć iednakże mogłem, ślepy, kulawy, niemy i głuchy, i do nich wiekiem zbliżony zgrzybiały, toż młokos bez światła, dzieiów byli celem.

Chciałem naypierwey treść rzeczy poznać romansu tego, czy prawdziwych dziciów, lecz o kalekach i dzieie pełne kalectwa znalazłem. . . . . Szło, domyślam się, że śmiałość razem z chytrością sprzężona niedołężności zrobiła się Panem. . . . .

Kto był ten Śmiałek, Bohatyr dzieła, imię wydarte. . . . . Tom tylko doszedł, że młody, nagi, a dziarski. . . . . Pod iaką strefą i w iakim gniaździe wylęgły, pleśń zasłoniła. . . . . Kto mu był oycem zbutwiało. . . . . Kto go wykarmił, zatarto. . . . . Jego charakter śniecią był powlokły, doyść przecię mogłem, że dumny, chytry i krwawy. . . . . Wreście, nimem szperał decyfrować więcey: wiedząc, że w sobie zaufanych zdradził, . . . że własność cudzą łupić zamyślał, ...

że

że prawa człeka pogardzał i deptał, ... wniosłem, był tyran i uzurpator, ... że do rodzaiów chłosty należał, które w zagniewie Niebo ziemi zsyła.

Ciąg iego życia znalazłem bez związku: bądź, że wypadło z szpargału. . . . . Z urywków tylko złożyłem tyle, że iak ów Nemrod na łowy ludzi udał się z młodości: . . . . „Panuymy, wyrzekł, ieźli się uda: zbro-„dnia pomyślna nadaie wielkość i chwałę. . . . . Idźmy „zuchwale na przypadki różne: zamysły wielkie śmia-„łość uwieńcza. . . . . Przybierzmy ludzi na ludzi: spra-„wa mocnieyszego zawsze iest prawna. . . . . Przybra-„nym wskażmy część pewną w zdobyczy: interes ludzi „połącza. . . . . Bądźmy bez wszelkich prawideł cnoty; „uczucia nawet odbierzmy sercu; łez i litości wysu-„szmy źrzódło: zamysły wielkie są z nimi niezgodne. . . . . „Te wszystkie własności, co stanowią człeka, zostawmy „ludziom, co nam maią służyć: mnie okoliczności dadź „muszą serce i usta.“ . . . .

Dochodzić mogłem, że tey nauki kart było wiele, istota zawsze iey iedna. . . . . Tak kiedy iadem całe oblał serce, ognie się wszystkie skupiły do głowy; w oczach i ustach iskrzyły się żary; cienia koloru żółci rozlaney, twarz mu powlokły; iak widma, wrzasnął, i gdy go tłumy tłuszczy obtoczyły, pospinał wszystkie na sfory.

Połów się zdarzył i bliski i łatwy, którego opis byłby ciekawy, gdyby go czytać całkiem było wolno. . . . . Co zaczem z prochów i pleśni dobyłem, zebrałem.

Gdzieś tam dolina z rozlicznych darów natury pyszna, nie ledwo zawsze w zieloność ubrana, po-między

ciekiem strumieni i wonią kwiatów, obficie drzewa rodzayne żywiła. . . . . Z nad ich korzenia płotły się w górę gałązki winnicy, soczystych iagód uwieńczone plonem. . . . . U ich nóg rody iagód się poplotły, co poziomemi natura mieć chciała. . . . . Wszystkiego rozkrzew strzegło słodkie klima, wszystkiemu dobra natura matczyła. . . . . Wzniesione góry, barczyste dęby maiąc ku pomocy, stawiały zapór wściekłym z północy burzom. . . . . Tam niby w twierdzy ród zwierząt słabych i drobnych roślin rozpleniał się licznie. . . .

Taką pięknością i tylu wygody zwabieni pasterze, trzody tam swoie z dawna zganiali. . . . Niewinność łącząc z spokoynością życia wielbili, co dzień swoią dolinę; że im starczyła pokarm z napoiem, ... że im pod upał przyiemney cieni dawała schronią.

Zbiór niedołęgów, co ich potrzeby wzaiemne złączyły, tułał się zwykle z mieysca na mieysce, który mu pobyt milszy darował. . . . Pierwsze ich związki były wzorem cnoty! . . . . Potrzebą wspólną wspierać się rękami, zamiar natury pełnili w pokoiu, która wzaiemną słobością ludzi ściśle związać chciała. . . . .

Slepy, że czerstwy dźwigał kulawego, ten go z rozdroża i przepaści zwracał; głuchy i niemy mieli z nich tłomaczów; starzec, co w szkole doświadczeń zsiwał, poradą wszystkiém przewodził: szczególniéy ieszcze kształceniem serca trudnił się młodego, który go wspierał w chorobach.

Tak przyrodzenia ręką prowadzona idąc niedołężność, na tę szczęśliwą zaszła dolinę. . . . . Wszystkie

prdze-

przedmioty do niéy się śmiały; pokóy, wyżywienie z bespieczeństwem daiąc. . . . . Ale szczęśliwość miała bydź iéy krótka. . . . . Jędza niezgody z nią się przywlokła. . . . . Odbiegła z serca niedołężnych cnota, wszystkie rodzaie przywar ich osiadły. . . . .

Z zmnieyszeniem pracy, nastała gnusność. . . . . Z bytem dostatków zdrętwiała dzielność działania. . . . . Z łatwością mienia pierwszych potrzeb życia, wzaiemnych wspierań ostygło czucie. . . . . Z uyściem niebespieczeństw odbiegła ostrożność. . . . Każdy rozumiał sam sobie bydź dosyć. . . . . Nastały wkrótce wymówki, spory, niechęci. . . . . I któżby uwierzył? . . . . spór niedołęgów woyny domowéy rozniecił żary. . . . . Zaczęli z siebie na przemiany szydzić: każdy w swym bracie widział więcéy kalectw, choć wszyscy byli kalecy. . . . . Każdy swą wyższość rozumiał dowodzić; choć niedołeżność wszystkich była działem. . . . . Każdy na ciężar powszechności stękał, lubo aż dotąd dźwigali zarówno. . . . .

Na próżno starzec głos niekiedy podniosł, zaguby wszystkich przedstawiał niemylność, iuż ten czas minął, kiedy był słuchanym! . . Społeczność miała rozprządź się niebawnie, każdy o sobie zaczął tylko myślećć. . . . .

Któryś z pasterzy poradził ślepemu, by sobie pieska wziął za przewodnika. . . . . Kulawy sobie krukwie wyrobił. . . . . Niemy z naturą na migi rozmawiał. . . . . Głuchy, nie słysząc, co prawa własności, wykradał mleko i iagnięta w trzodach. . . . . Młodemu lekkość myślec nie dała, zbrzydły mu rady moralne starca, mówił rozrywek i uciech mi trzeba. . . . . Zapłakał na te szaleń-

 stwa

stwa wszystkich zgrzybiały starzec, leżąc pod cienią łaskawego drzewa: . . . . „Moie niedole, wyrzekł, śmierć zakończy wkrótce, iednak bez żalu nie wstąpię do grobu, patrząc na losy zbłąkanego człeka!“

Ten ięk dobyty, niby ostatni wyziew z piersi starca, ieszcze raz wszystkich do kupy sprowadził . . . . Już ślepy z pieska, kulawy z krukwi się chełpił; młody domęczał pisklęta igraszką, które był w gniazdkach wyłupił swawolą; głuchy z złodzieystwa łupów zbogacony w capa się skórę przyodział; niemy wydarty z wierzchołka sosny plastr miodu doiadał. . . . Kłótnie, zazdrości, iak nigdy, powstały; i gdy iak bywa, ieden drugiego w wrzawie nie zrozumi, krwawą się walką rozsprzeć gotowali. . . . .

Tu na to Śmiałek, Bohatyr dzieciów, będąc sceny bliskim, cieszył się z szaleństw w zamieszkach pełnionych. . . . . Pił radość w dumy swoiey pragnieniach. . . . Sledził zrzenicą, iak pobłysk iaskrawą, każdey istoty charakter. . . . . Lecz żeby czasu nie dał do namysłu, krzyknął na swoich: — — O to są ludzie! — O to iest moment połowu — krzyknął, i zaraz cały przemieniony, usta i postać wziąwszy czystey cnoty, iak do niedołęgów, co się iuż krwawili, głos podniósł.

„Stóycie! dokąd was wściekła zapalczywość wie„dzie? Bracią iesteście, i iam waszym bratem; zkąd „bratobóystwa powody szkaradne? . . . . Cała natura, „co was otacza, iest dla człowieka stworzona; i te pa„stuszki z swoiemi trzody do iedney z nami należą ro„dziny.

„dziny. . . . . W oczach wszystkiego niezgody wasze „stały się zgorszeniem: iuż was, co żyie, opuścić miało, „iuż dla was groby śmierć rozwarła chciwa. . . . . Iuż „krok ieszcze ieden i iuż nie będziecie. . . . . Stóycie! „połączmy serca, iak chce przyrodzenie; i kiedy w „moim złożycie ufność, wyrwie was z paszczy przepa- „ści; dzielne me ramię da wam obronę, pokóy, wy- „żywienie."

Taki głos nayprzód przerwał niewidomy, zwracaiąc głowę ku mówiącemu: . . . „Ktokolwiek iesteś, widzieć „cię nie mogę, . . . i tu kalectwa czuię okrucieństwo! „. . . . Bratem się zowiesz, daruy że nie wierzę: wyż- „szey nad człeka bydź musisz natury. . . . . Nie wi- „dzę nieba, co ma bydź nad nami, w nim nieomylnie „twoie iest mieszkanie. . . . . Zbliż się, aniele, bym się „ciebie dotknął, ieżeli wolno iest śmiertelnemu. . . . . . „Zbliż się obrońcy duchu nieszczęśliwych, bym na „twem łonie końca doli doznał. . . . . Jeźli twa świętość „tego niedozwala, przemów raz ieszcze, a na ten od- „głos, stróż i przewodnik u nóg mnie twoich piesek „postawi." . . . .

Tu na to chytry potwarca wykrzyknął: „Człek ie- „stem, ... człek wam podobny, w tem tylko różny że „wszystkie zmysły posiadam, ... że przy tey ciała zu- „pełney budowie, i ducha większą dzielność zatrzyma- „łem." . . . . W tem do ślepego zbliżył się niebawnie, podał mu rękę, ten ią ucałował; on zaś obrotnie odwi- kławszy sznurek, psa przewodnika z ręki mu wytrącił. . .

Chciał ślepy mówić, lecz tylko bełkot z piersi się dobywał, tak mu uczucia serce ścisnęły. . . Chciał mówić iednak,

a kulawy mówić nie dozwolił: .... „Pozwól, zawrzasnął, „bym i ia tego, którego widzę, a nie poymuię, uszanowania „uczcił wyrazy. .... Ty go nie widzisz, ia blasku bó„stwa, gdy znieść nie mogę, rzucam się na twarz przed „iego wielkością.“ .... W tém, gdy padł na twarz, aż ziemia zaiękła, chytry w zmyślonéy zbliżył się skromności: .... „Wstań nań zawołał, równy tobie iestem,“ i gdy mu niby rękę podaie, krukwie mu zręcznie odebrał. ....

Orszak służalców zapalał młokosa, i cała nowość, że nadzwyczayna, nowe w nim żądze budziła. Porzucił zaczém niebawnie starca, a skoro krokiem do Pana się zbliżył, broń mu dadź kazał i konia.

Na takie sceny chciwie patrzy głuchy: na wszystkie strony rzuca tylko oko. .... Widzi ślepego czułe poruszenia, widzi w pokorze, iak leży kulawy, patrzy, że młokos iuż przemieniony, zbliża się zaczém i on cały drżący, zbliża się przed oblicze i wskazuie ucho. . . . Zrozumiał chytrzec, i by kalekę sobie zobowiązał, kiwnął na sługi, w moment głuszkowi odzież, pokarm dano. .... Ten chciwą rękę gdy na wszystko rzucił, padł na kolana przed zmyśloną cnotą.

Poszedł za iego przykładem niemowa, bełkotem swoie wydaiąc kalectwo. . . . . Chytrzec, w niedołęgach by zazdrość obudził, podzielił serca, wznowił zamieszki, i miał pozór kary; wskazał niemowie, że miał swóy dział z głuchym, ... woyna gotowa przy strawie. .... I gdy iuż poszli z sobą w zapasy, wpadli służalcy, i w tył obydwom ręce związali.

Starzec zgrzybiały od razu poznał zdrady narzędzia, ... zżymał się na gwałt, który w zuchwałym i chytrym postrzegał.... Jęczał na podłość i lekkowierność towarzyszów swoich,.... wznosił ięczenia, co raz swoie żywiey, aż też skupiwszy w iedno resztę siły, zawołał: „Bracia! wpadliśmy w sidła na nas zastawione! „wierzcie starcowi, co blisko wiek żyie.... Zdradza „nas człowiek dumny i chytry; i nim się Panem naszym „ogłosi, zbierzmy sił resztę ku naszéy obronie, lub też „z niewoli mieysca uchodźmy!“

Wzniósł na to głowę kulawy ztrwożony, myśli się podnieść, ale zamysł próżny, krukwie mu chytrość zabrała.... Zerwał się ślepy, przeklina zdradę, uciekaymy, woła!.... ale iuż późno: psa przyiaciela i przewodnika na łańcuch okuto.... Głuchy nie słyszy rady doświadczenia, i z niemym w więzach, nie śmicią oczu podnieść.... Młodzieniec kontent poszedł za blaskiem; słucha rozkazów, gotów miecz podnieść na dobroczyńcę, i iuż nim wszystkim zagrażał....

Tu ięknął starzec: „tak idą rzeczy na świecie. Nie widział ślepy stwory, co ią bóstwił,.... „kulawy podły, zwiódł go swą wymową.... Głuchy nie słyszał, z niemową zmówić było mi się „trudno; w młodym namiętność rozum potępiła.... „Wszystkich zmysłowe uwiodły korzyści,.... nie czas „narzekać, ani więcey radzić, kiedy się cofnąć losy iuż „nie dadzą!“ ....

Zdała się mowa służalcom zuchwała, biegli w wyścigi Panu starca donieść.... On na to: „raczey ob-
„sko-

„skoczeie trzody i pasterzy, będzie wam z czego usługi „nadgrodzić. . . . Starzec niech baie, nie ma on siły, „aby mi zaszkodził. . . . Nie dość gorliwość, nie dość „to nawet, co chcą nazwać cnotą; kiedy w swą pomoc „rozlicznych innych nie ma przymiotów.“ . . .

Nie tu był koniec szpargału, com znalazł, alem porzucił daléy decyfrować. . . . Zwykle się na tém kończyły karty. . . . Łzy . . . napaść . . . krwi wylew . . . wygnania . . . despotyzm. . . .

Tylem się tylko doczytał przy końcu, że ta rozkoszy niegdyś dolina, przestała z czasem wydawać kwiaty, i bydź pobytem szczęśliwych!!

P r ó ż n o ś ć.

Gdy wniść w społeczność człeku wypadło,
Świat go ożenił z p r ó ż n o ś c i istotą.
Zrazu, iak dzieci, . . . to młode stadło
Nie oswoione ni z zbrodnią ni z cnotą,
  Celować tylko pragnęło w igraszkach
  Zgoła we fraszkach,

Nado-

Nadeszło święto; gdzie na mogile
Pod drzewem siadła starszyzna cała,
A młodzież choża, niby motyle,
Z pozoru chlubna na okół latała:
I tylko na się w piosnkach czy skoku
Patrzała z boku.

Wzrok ten rzucany, niby od niechcenia,
Dziecka próżności był skrytym podpałem.
Mirtyl chciał poklask zyskać za swe pienia,
Kleon się ozwał, lepiey tańcowałem.
Podwoił swary, zazdrość, i tęsknice
Bukiet od Nice!

Tym czasem próżność lat swych dorosła,
I serca człeka została się Panią.
Już w drugie święta tak swóy iad rozniosła,
Że starzy, młodzi, wszyscy poszli za nią,
I darem wzięli od zdradliwey psoty,
Zazdrość, zgryzoty!

Znikła spokoyność, każdy na coś biadał.
Niepokóy doszedł nawet cnotliwego.
Nikt nie był kontent z tego, co posiadał,
Żądał coś ieszcze, ... a nie wiedział czego?
Próżność to w sercu zawraca tak głowy
I rozum zdrowy.

W różnych postaciach wylęgłe z niey plemię,
Pieści, rozdrażnia, rozpala nadzieie,
I zbrodnią pychy całą smuci ziemię! . . . .
Masz, czemu mówiem: . . . . Źle sie wszystko
dzieie.
Bo duma rządzi potężnych, zuchwałych,
A próżność małych?

Mniemał Russo w rozumowaniu swoiém nad nierównością ludzi: iż pierwsze ziarno nieszczęść na ziemię padło, gdy z iedney strony próżność i pogarda, a z drugiey zazdrość i zawstydzenie się na niey wzrost wzięły.

Gdy się człek do człeka w miarę zaciągniętych związków zbliżać zaczął, wypadło: iż się przed iaką zgromadzano chatę, lub w okół wielkiego drzewa. Piosnki, tańce, miłości i swobody, to lube plemię, natury stały się zabawą, albo całém zatrudnieniem płci oboiey przy święcie zgromadzoney. Tam ieden na drugiego ciekawe nie bez zazdrości rzucać zaczął oko; każdy przeięty skrytą był żądzą, aby na niego patrzano. . . . . Ow sobie podchlebiał, że przyiemniey śpiewał; ten, że lepiey tańczył; inny z siły albo zręczności pierwszeństwo sobie rokował, aż też nakoniec, co naymownieyszy, darem dowcipu celować wszystkich rozumiał. . . . W takiey różnicy talentów nierówność naprzód czuć się dała ludziom. . . . . A gdy do wyższości darów przywiązała się dla niższych pogarda, znikła niewinność i szczęście!

Poniżony nie-kontent z działu, iaki mu wypadł, pasował się ciągle z życia ciężarem, ustawicznym niepokoiem duszy miotany. . . . Ranę cierpienia iątrzyła
pró-

próżność, podwaiaiąc czucia niedoli. . . . Tym czasem upoiony chlubą, nie umiał równie znaleźdź pokoiu. . . . . Pycha i duma roziątrzała żądze, i w nowe go co raz rzucała zapędy. . . . .

Wypadło, że tamten siebie niepokoiem przez próżność męczył, ten się tyrancm stał ludzi!! . . . .

Znay siebie, znay ludzi.

Nie ieden mędrzec wołał na człowieka: „poznay sam siebie." To prawda, wiele dla iego nauki, nie dość iednakże dla szczęścia.

Dość znał ktoś siebie, ale nie znał drugich, i cóż miał w korzyści? . . . Nieszczęścia! Znał się ów dobrze, że zdradzić nie zdoła, ale że drugich w tém nie zgłębiał serca, zdrady i podstępu został ofiarą.

Znał się ktoś dobrze, że cudzéy własności pożądać nie mogłby, lecz że o wszystkich z siebie sądzić przywykł, złodzieie wszystko mu skradli.

Znał się ów dobrze, że czy w prywatnym czy w publicznym życiu swych obowiązków święcie dochowa. Lecz że nie zważał, iak nie nie było świętem dla drugich, w powszechney doli, za winę cudzą ucierpiał.

• Toć iest, dla czego wołał mędrzec drugi: znay ludzi!“ Ale to znowu zda się łatwo radzić, lecz trudniey szkołę do tego iest wskazać. . . . . Ktoś tam iey doszedł długim doświadczeniem, ale korzyści z niey nie odniósł żadney. . . . . Naukę w życiu przypłacił niedolą, zdradzony ięcząc wstępował do grobu. . . . . Ach! późno ludzi poznałem! . . . .

Owemu świata wielkiemu mędrcy Solonowi, powiem, na dworze Krezusa powiedział Ezop: . . . . „Ty nie znasz ludzi.“ . . . . Nie żyi, mówił mu, pomiędzy Pany, ieźli ięzykiem nie umiesz ich mówić. Do tronu królów ani się zbliżay, ieźli od podchlebstw czuiesz odrazę, . . . , ieźli się płaszczyć nie umiesz.

Znał w taki sposób bogaczów Ezop, bo umiał im służyć. . . . . Możnych, potężnych miał dla siebie względy, bo prawdą iawną dumy nie obraził. . . . Lecz swe prawidła zapomniał w Delfach, gdy z wolnym Ludem rozmawiał. Zamiast podchlebstwa szydził z nich w swych baykach, i cóż za koniec, że od swey nauki odbiegł Ezop moment? . . . . Gmin roziątrzony, za ieden żarcik, zrzucił go w przepaść ze skały.

Lecz i ten nawet, coby znał królów, i co gminowi ulegaćby umiał, ieszczeby, powiem, był w szkole ludzi nieukiem. . . . Wszakże nie ledwo, co liczysz iestestw, co płci odmiennych, co życia wieków, tyle oddzielnych prawideł nauki.

Wszedł Neron na Tron, mówiono: ludzkość wzięła rządy świata, lecz pobyt krótki na maiestacie zrobił go wściekłym krwiożercą.

Tytus

Tytus z kolebki, zdało się, Nerona krwawego przeydzie, a kiedy umarł świat po nim cały nosił żałobę. . . . . Ludzkość spłakana nad iego grobem, ięki rozniosła po lądach wszystkich: . . . „Umarł mi Tytus, umarł bez następcy!!"

Znałem oyczyznę, co raz łzy otarła, które od wieków na swóy płód roniła. . . . . Pamiętam świętem dzień ten oznaczony, w którym iak rzekła, powiła syna kochanka. . . . . On miał żyć dla niey, on miał przedłużyć dni iey pełne chwały. . . . . Takie ufności iako syn dobry zaręczał od rana. . . . . Cała rodzina wskazała go palcem za przykład. . . . . I ia mu niosłem w pierwsze zorza dary, aż gdy pod wieczór zadrzałem nad stworą, że matki, braci krwią się karmić chciała. . . .

Lecz zwróćmy oczy z téy wielkiéy szkoły, mamy przykłady, co w pospolitym życiu nas smucą, że nie dość ludzi znać możem. . . . .

Filon rosł zemną, wszystko nas z sobą wiązało z wiekiem. . . . . Dzień, co na chwilę mógł nas rozdzielić, był dniem żałoby wzaiemney. . . . . Z tem wszystkiem Filon raz kiedy z rana poznał się z fortuną, już mnie pod wieczór nie poznał. . . . .

Roland był wzorem cnoty w młodości. . . . . Człek nieszczęśliwy znalazł w nim oyca czy brata, ... ale gdy zbiorów chuć go zaraziła, kradł i zabiiał ludzi nieczuciem. . . . .

Moment iest dosyć, by przeistoczył serce człowieka, i któż się ludzi poznać nauczy? . . . .

Filon rosł razem z nadobną Dafne, razem swe trzody na błonia zganiali. . . . Ich obyczaie, iak i uczucia nawzaiem były niewinne. . . . Serca ich rzekły proste i szczere: przysięzmy sobie do śmierci miłość! a w tém nawzaiem ręki ściśnieniu, słowo wierności ni wspomniane było, bo wyobrażenia, co bydź niewiernym, nie mieli. . . . W dni iednak kilka Dafne spłakana smutnych narzekań rozniosła odgłos. . . . Filon mi stał się niewiernym! . . . .

Tak ieżli przyiaźń, miłość, niewinność, przywdziewa się w maski, uludza oko, i lube nadzieie zawodzi serca, cóż iest rękoymią szczerości w świecie? gdzież szkoła poznania ludzi? . . . .

Ztąd ktoś rachuiąc życia ludzkiego dobro i niedole, nieszczęść przewagę znalazł w ogóle. . . . Znalazł, że więcéy cierpień, iak roskoszy, i ztąd naturze za dany dar życia dziękować nie chciał. . . .

Bracia iesteśmy, rzekł do człowieka, lecz to są słowa, co bez znaczenia. . . . W miarę sprzeczności interesów wspólnych nie tylko czucia braterskie zamilkły, lecz ieszcze każdy w nieszczęściu drugiego zyski swoie znalazł. . . .

Wzdycha następca za śmiercią bogacza, by iak nayprzędzey zbiory po nim obiął. . . . Odetchnął kupiec chciwy w swéy kownacie, gdy o rozbiciu sąsiada okrętu wiadomość nadeszła. . . . Tysiąc obrazów zbioru fortuny stawia sobie lichwiarz, gdy głód, powietrze, woyna i pożary, powszechną klęską narody smucą. . . . Tak kiedy iednych straty i upadek wzrost i początki drugiemu

ręczą,

ręczą, ... kiedy bliźniemu wyrządzona krzywda więcey, iak ludzkość, wystawia korzyści, idzie się za błyszczącey fortuny ułudą, ... biorą się w pomoc chytrość i podstępy, żeby charakter zdrady był ukryty; a żeby zamiar został taiemnicą! . . . .

Obraz okropny kończyć się nie da temu, co wierzy, że człek z natury miałby bydź dobry. . . . . Lecz czyież zdania, i które dowody na wsparcie swego weźmie mniemania? . . . .

Plato, ów mędrzec, o swoim rodzie nie bardzo miłą daie otuchę, gdy sobie nowy w swey rzeczypospolitey stwarza. . . . . Russo mi wystawia człowieka bez zdrady, lecz gdzie nie masz ludzi, szukać mi go każe, ... gdzie umieiętności i sztuki nie doszły, o sercu iego czystém zaręcza. . . . . Ow Machiawel w społeczność ludzką, prawda, że mnie wpuszcza, lecz przygotowanym na wszystkie zbrodnie bydź radzi. Daie mi sztylet, trucizny i zdrady, iak twory obrończe moiéy całości. . . . . Uciekam z iego piekielnéy szkoły, ale mnie Hobbes nie więcéy pocieszył, kazał żelazo zawsze mieć przy boku: do woyny stworzeni, powiedział, iesteśmy. . . . . Okrutny, chciwy od dzieciństwa człowiek rzuca się zawsze na grabież i rozbóy. . . . .

Nie w takich prawda, czarnych, kolorach; mniey krwią i łzami okryty człowiek iest Helwecyusza, nie iest on przecię obrazem cnoty!

Na interesie, na zyskach wszystkie osadził związki. . . . . Wspaniałomyślność, ta litość, ta czułość, co ma nadgrodę w samym dobrym czynie, w iego człowieka sercu się nie wiąże. . . .

Zamilkli

Zamilkli inni mówić o ludziach, że w wieku, w którym żyiemy, nic nie iest wolno swem nazwać imieniem. . . . . A ieźli ieszcze ktoś się odezwał, powiedział, stworzenie człowiek iest skład dziwaczny z dobrych i złych nałogów zlepiony.

Zgoła po długich w tey mierze wywodach wypadłoby powiedzieć: . . . . Nikt siebie i drugich nie zna. . . . . Nie poydę w zawody z takiem powszechnem mniemaniem, powiem iednakże, co czuię; zda się: dwie okropne w naturze stwory, co ledwo postać człeka zatrzymały, sztukę poznania ludzi posiedli wyłącznie. . . . Fałszywy Prorok, powiem, potwarca, i zdrayca kraiu, powiem, Uzurpator, wzięli z natury iakiś szczególny do tego przywiley. . . . . W ich pierwszym zawiązku w całey budowie wszystko oddzielnym od reszty ludzi musiało bydź rysem. . . . .

Tak, co nam bliższym, krwawy Mahomet, gdy nieba sobie ięzyk przywłaszczył, a piekła zionął pożary. . . . . Tak krwawy Kromwel, gdy króla zabił, by sam despoty tron sobie zbudował, ... iakże tak śmiało, razem i pieścić i deptać człekaby śmieli, gdyby go z gruntu nie znali? . . . .

Oddzielam od nich owego naiezdcę, niech będzie Atylla, Tamerlan, co spiące Ludy napadli, zgrabili . . . . To był ten potok, co zerwany obłok znagła na ziemię nieszczęśliwą wylał. . . . Oni nie ludzi, oszukać, podbić, tylko im skarby wydrzeć pragnęli. . . . . Oni nie mieli, iak powiadamy, tyle geniuszu, by systematycznie rozumu, światło człowieka przyćmili: ich

sztuka

sztuka była śmiałego zbóycy, co uzbroiony na los się udał rozboiu. . . . . Oni, że skończę, tey sztuki nie znali, iak się nad innych z niczego wynieść, z pogardą dla wszystkich. . . . . Iak można zuchwale człeku do człeka równego przemówić: . . . . „Przez moie usta Bóg „do ciebie mówi, ty wemnie iego szanuy wszechmo-„cność. . . . . Zła ta iest władza, co sobie wybrałeś, „strąć ią swą ręką, i mnie tron wybuduy.“

Na ten głos zdradny padł człek na kolana. . . . . Za Boga prawego cielcowi wyniosł posągi, i na maiestacie uzurpatora osadził. . . . .

Potwarcy tylko i Kromwelowie znaia, powtarzam, doskonale człeka i siebie. . . . . Obrzydłą zbrodnię śmiało w przyiemne ubrawszy kolory, twarz cnotliwego i głos przywłaściwszy, Bogiem się i Panem ziemi zrobili.

Toć iest dla czego, gdybym miał na co w świecie moralnym płakać bez pociechy, płakałbym: że charakterów otwartey nie nosiemy cechy! . . . .

Są w świecie fizycznym obłudne, zdradzieckie, żercze rody, lecz ie natura przestrogi iawney oznaczyła piętnem, aby niewinność strzedz się umiała. . . . . Ow ślep iaskrawy albo ponury; paszcza spieniona lub szczekaiąca; kieł igłowaty; aż sierć w ubiorze zwykle naieżona dzikości oznacza potworę.

Wśród cichey nocy, ieżli lew głodny szuka zdobyczy, okropnym rykiem przestrzega podróżnych. . . . . Wszystko, co cierpień, utrat i śmierci roznosi plagę, wła-

snym się głosem zdradza z daleka. . . . . Ani bez chmury zabiia piorun, i burze wściekłe poprzedza poświst. . . . . Wposrzód skał nawet bezdenną przepaść wrzawa rozbitych oznacza potoków. . . . . Na łbie Meduzy tysiąc wężów syka. . . . . Owa zdradziecka skała zwana Scylla zda się obrzydłey baby nosić postać, którą sto sfór psów oszczekuie. . . . .

Nic tak się dzieie w świecie moralnym . . . . wszystko zmyśloną może wziąć postać, kiedy na połów drapieżca wychodzi. . . . . Oko się w lubość, wargi w uśmiech stroią, skład twarzy słodkie rysuie uczucia; przyiaźń, szacunek tłumaczą usta, by się na sidła niewinność zwabiła. . . . . Każdy się napad na nią dzieie z cicha. . . . . Słabość czy przemoc, nim gwałtu użyie, łasi się chytrze i zmyśla.

Człowiek przywatny, człowiek publiczny.

Nie miałbym więcéy myśleć o człowieku, gdy tak nie miłe znalazłem o nim myśli. Nie miałbym więcéy myśleć o iestestwie, myśl się o którym gubi bez korzyści. . . . Ale iednakże, o kimże miléy, iak myśleć o sobie? . . . . może w różnicy, którą uczyniłem, łatwieysze rzeczy znaydę poięcia.

Czło-

Człowiek prywatny i człowiek publiczny sąż tak moralnie, iak są fizycznie iedne iestestwa? Nie!...., Tłum wyobrażeń, co się na myśl ciśnie, mówią mi, że są iestestwa zupełnie oddzielne... Ich powiem obrazy, kiedy z bliża zważam, zda się, iż widzę człowieka Russa, równie i Hobbessa, człeka Machiawela i Helwecyusza. . . .

Człowiek prywatny, iak ia obeymuię, choć w społeczności, iest człowiek w naturze.... Oddany pracy swego przeznaczenia, przystarcza pokarm sobie, żonie, dzieciom...., Dziękuie Niebu za dane mu dary, błaga go modły, by głodu nie doznał.... Tak gdy dopełnił, co serce kazało, co pierwszych potrzeb radziły mu czucia, z zachodem słońca skończył swoie życie, i znowu z iego wschodem się odrodził...., Ani wie nawet, że mu źle czynić prawa zakazały, serce i zmysły proste go uczą, żeby przez miłość swoiéy własności, cudzego dobra nie tykał...., Spokoyny z sobą ni prawa nie czytał, co na złych ludzi kary ściągnęły.... W obawie chyba poniesienia krzywdy, westchnie niekiedy, by mu owocu pracy nie wydarto.... Od takich obaw i człowiek Russa nie mógł bydź wolnym.... Nie wspomnę stada lwów i tygrysów, iedna wiewiórka mogła go z wschodem słońca uprzedzić, i magazyny żywności podebrać....

Móy człowiek prosty z człekiem Hobbesa podobieństwa nie ma; na wilka przybrał psa przyiaciela, z resztą potrzeby nie ma żelaza, chyba na lemiesz, co nim rolą kraie, albo zarośle wycina....,

Machiawel mego prostego człowieka na próżno chciałby opatrzéć w zapasy trucizn i sztyletów... On

 tych

tych narzędzi śmierci nie zna w domu. . . . Żona mu obiad gotuie bez zdrady, i łóżko ściele na miły spoczynek. . . . . Dzieci na iego powrót zapłakane bieżą z wykrzyki, gdy się do dom wraca. . . . . Wrzeciądz ze skobla młodego dęba, dosyć w obronę iego ubóstwa. . . .

Helwecyuszu, ty duszę mego człowieka pokrzywdzasz! On karmi dzieci, słoni, pielęgnuie, z czystego powodu. . . . . Że ociec! to dzieci! Powiedzmy, że tak mu serce kazało, które natura w budowie człeka za grunt całego związania złożyła. . . . .

Ta dobra córka, co na śmierć głodu skazanego oyca, szuka przez kraty żelazne więzienia z swoiéy mu piersi udzielić pokarmu, ... do moich ludzi należy!

Ten syn przykładny, co tylko oyca . . . . wiekiem chorobą ztłoczonego starca, z pożaru ognia wynosi na barkach, ... do moich ludzi należy! . . .

Ta matka, która w powszechnym popłochu, za swem dziecięciem leżącem na drodze krzyk do zdziczonego lwa podniosła czuły, i śmiało w oczach śmierci stanęła, ... do moich ludzi należy! . . .

Ten, skończę, Lizymach, co za Kalistenem niewinnie cierpiącym, choć do Alexandra Pana w ów czas świata, głos podniosł śmiało, ... do moich ludzi należy! . . . .

Russo! Helwecyuszu! i wszystkie wielkie wieku dowcipy, czemuż wasze pióra, które iak źrzódło, co z góry spada, wszystkie za sobą porywały zdania, z podobnych

dobnych ludzi nie szukały wzorów, kiedy o człowieku pisać zaczynały? . . . . Czemuż wam było miło liczyć zgrozy, i zbierać zbrodnie na naszą pogardę? . . . .

Chcieliście w świecie stwory nie człowieka, wzięliście obraz Kartuszów, Neronów, a czemuż Tytus pod pióro wam nie wpadł, lub dobry Sully serca pocieszył? . . . . Chcieliście w kościele przy ołtarzu Boga postawić zbrodnie, iakich piekło nie ma; Alexander VI. w Papieskiey tyarze i syn iego Borgia Cezar . . . . płód rozwiozłości, krwi trucizn zawiązek, za przykład wam służy. . . . . A czemuż Bossuet z słodkim Fenelonem w Biskupim stroiu nie są wymienieni? . . . .

Chcąc dowieść mimo wasze przekonanie, że światło nauk dało społecznościom przywary, nie cnoty, ... że sztuki zbytków napłodziły plemię . . . . wyszukuiecie gorszące pióra, i źle użyte bogaczów mienia. . . . . . A czemuż Sokratesów, Cyceronów mądrość was nie zastanowiła? . . . . Chcecież nam wieki barbarzyńskie wracać Hakinów, Odynów, gdzie lud naiezdny pił krew zwyciężonych? . . . . Ale gdy ciemność tyle ma powabów dla waszego serca, czemuż do Karaibów lub Kanibalów nie prześliście dziczy? . . . .

Daruycie wielcy Filozofowie, systematyczne pisma was zbłąkały. . . . . Chcieliście zhańbić, nie wiem, w iakim celu, społeczności ludzkie; wyszukiwaliście do swego zamiaru potwory, nie ludzi! . . . .

Takby ten zrobił, co w świecie fizycznym, chciałby naturze wszystkie zadadź zgrozy, zbierałby tylko burze i pioruny, liczył trzęsienia ziemi okropne, ięczał na grady,

grody, ulewy groźliwe, co tyle śmierci i klęsk napłodziły. . . . . A tak do swego idąc zamiaru, miiałby słońca łaskawego dary; w powietrzu zdrowém żywiolu niewspomniał; zamilkłby pory roku zawsze stałe; zwróciłby oczy z zieloncy wiosny, złotego źniwa plonuby nie liczył. . . . .

Lecz za daleko myśl mnie unosi, o człeku publicznym wypada uwaga. . . . Różnym go bydź od prywatnego powiedzieliśmy, i ta różnica z składu cywilnych społeczenstw wypada. . . . . Człowiek prywatny w swoiém ukryciu pod obroną prawa, żyie, mówiłbym, tylko dla siebie. . . . Człowiek publiczny żyie dla drugich. . . . . Im go na wyższy stopień urząd wynosi, tém go bardziey od niego samego odłącza. . . . Tém mniey, mówiłbym, może bydź człowiekiem. . . .

Tak byli w owych czasiech szczęśliwych Królowie Egipscy. Usługą publiczną oznaczone mieli wszystkie dnia godziny. . . . . Zabawy, rozkosze miarkowały prawa, i nawet do grobu bez sądu nie weszli.

Człowiek prywatny swoie namiętności śledzi i podbiia. Człowiek publiczny nie tylko własne pokonać powinien, nietylko ludu, którému włada, zna żądze i serca, ale i obcych szczególnie sąsiadów pożądliwości, zapędy bydź mu nie mogą taynemi. . . . Tak sternik oswoiony z burzą, wiatrami, i z skały, co go otaczaią, wie, gdzie rozpuścić i gdzie zwinąć żagle: kiedy na morze spienione odbić, a kiedy w ciszą brzegów się uchronić.

Tłum

Tłum rozumować zwykle nie umie. . . . . Urzędnik swoim oświeca go światłem, i przewodniczą podaie rękę. — Tłum nieumiarkowany zawsze i w wszystkiem zwykłe ostateczny, i zagorzeie i stygnie nie w miarę . . . . i wzniosł się w górę i spłaszczył się nagle . . . . i chce rozkazywać i znowu służy . . . . i czuwać zaczął, i zasnął zawcześnie. . . . . Zaczął od cnoty, a na zbrodniach skończył.

Tu człek publiczny, coś Boskiego maiąc, wszystko na szali waży mądrości. . . . . Ostudza ogień, co nieprzyzwoitą porywczość rozpała; i znowu umysł rozgrzewa skrzepły, który w gnusności z nieczucia obumarł. . . . Oka nie zmrużył w powszechnym letargu, ... podwoił cnoty w publiczney podłocie . . . . zrzekł się bogactwa, ubóstwo polubił, śmierć mu nad życie stała się milszą, gdy iey interes sławy publiczney od urzędnika wymaga! . .

Przykłady wielkie, nie baieczne przecię: iakże ich wiele kto szukać umie w dzieiach serc ludzkich nie znaydzie? . . . . W owych gminowładnych wolności rządach, publiczny człowiek przez takie cnoty był iednowładzcą, ale nie tyranem. . . . . Bez Miltyada Ateny Persów więzy przyiąć miały: lecz po tych nawet zwycięstwach chlubnych, by nie byli Arystyd, Temistokles, Cymon na czele ludu stawali, Greków by pamięć była zaginęła. . . . . Lecz tych naczelników, czemuż, w Atenach w Spartach, czy Tebach poszukiwać będziem, wiek nam przytomny wydał Washingtona!

Ani więc obowiązki Urzędników kraiu iakiś tam dowcip sobie uroił, ani te możność człowieka przechodzą. . .

W

W księdze natury są te odwieczne prawdy złożone, a w księgach świata czytamy ich skutki. . . . Lecz czemuż przecię błędne poiecie tych prawd sobie czyniem? . . . lub wcale chymery charakter im daiem, i do niepodobnych w świecie moralnym przyłączamy rzeczy? . . . Bo takich ludzi liczy się mało. . . . Bo imię rzeczy nie stanowi. . . . Bo ktoś mieć może urząd i nazwisko, nie maiąc duszy, ani też serca człeka publicznego. . . . Tak nas zepsute mamią obyczaie, że wyobrazić cnot sobie nie możem. . . . Tak ów, co ściemniał, myślał, że słońce przestało świecić, on swemu kalectwu pomroku nie przyznał.

Ten człowiek publiczny, którego obraz i powinności znaczemy, był pełen światła, pełen talentów, które go do dzieiów wielkich sposobiły. . . . Tu mierne dary, i nawet same cnoty moralności, które w prywatnym wszystko stanowią, w publicznym człeku nie są dostateczne. . . . Na dowód prawdy rzecz sama mówi, a ieźli ieszcze wesprzeć ią chcemy uwagami ludzi, którzy tém myślom życie poświęcali; na co tam szukać, co Plato, Focyon w téy mierze rozumiał, uczony nasz Mably, co do swego xiążęcia powiedział, do wszystkich ludzi publicznych przemówił. . . .

„W stanie, w którym się urodziłeś, mówił Mably „do Xięcia Parmezańskiego, to nie dość iest, abyś tylko „był dla siebie cnotliwym; powinieneś Wasza Xięcia „Mość bydź ieszcze użytecznym dla ludzi, i trzeba, abyś „nabył światła potrzebnego xięciu przeznaczonemu do „rządu. . . . Jest pewna sztuka, przez którą można „uczynić kray szczęśliwym, ona się nazywa Polityka.

„Nie

„Nie wierz tém osobom, które ci mówić będą: iż dosyć
„iest mieć serce proste i zdrowy rozsądek,
„aby dobrze kraiem rządzić. . . . . Osoby te zechcą mieć
„cię niewiadomcą, aby ci się stały potrzebnemi, aby
„korzystaiąc z twoiey ciemnoty, łatwiey cię uwieść zdo-
„łały. . . . . Xiąże, co nie zna sprzężyn, które życie
„i świetność zapewniaią kraiowi; albo co nie umie zwol-
„nić czy przyspieszyć im biegu, nieczułego bałwana bę-
„dąc obrazem, wyszydzonym organem swoich zostanie
„ministrów. Ci iego ciemnotą ośmieleni do złego upra-
„gną szczególnie tytułu faworytów, aby się iego Ludu
„stali tyranami. . . . . Rządza bez potrzebnych wiado-
„mości, mimo naylepszą wolą, obłąkać się musi. . . . .
„Musiałeś w dzieiach wielu uważać Królów chwalonych
„z poczciwości, ... co iak Ludwik XII. oyca swego
„ludu zyskali nazwisko. . . . . Tacy państw naczelnicy
„szczerze bez obłudy dobrze swoiemu chcieli narodowi;
„ale potrzebnego pozbawieni światła, nic użytecznego
„dla społeczeństwa dokonać nie mogli.“ . . . .

O sto przykładów w tey mierze nie trudno, lecz, co pod naszemi wypadło oczyma, naymocniey do mego przemawia serca. . . . . Korsykanie pod Paoli swoim Naczelnikiem, iuż się narodem wolnym bydź mniemali. . . . . Znaleźć prawodawcę, iuż tylko troskliwi, na Russo zgodnie zwrócili oczy. . . . . Lecz ten Filozof, co głębiey, iak Solon, zdał się towarzystw poznać zasady, gdy prawodawcą miał bydź Narodu, zważmy, iak słabość wyznawał. . . . .

„Na próżno iest (Russo do Korsykanów),
„chcieć rozpalać gorliwość moię do dzieła, co mi przed-

„stawia-

„stawiacie. Sam obraz rzeczy unosi mą duszę, i w zachwycenie porywa. Dni moich ostatki nie mogłyby „szlachetniéy, cnotliwiey, nie mogłyby szczęśliwiéy zostać użyte; a nawet okup złe upłynionych dni moich „znalazłbym, gdyby ostatni smutny życia wyziew mógł „się na co przydać odważnym waszym wspolbraciom, „gdybym przez iaką radę użyteczną mógł się do zamiarów was samych, i waszego godnego naczelnika „przyłożyć; z téy przeto strony macie mnie pewnym; „życie i serce moie iest dla was.“

„Ale gorliwość nie daie zdatności, i samo pragnienie możności nie stanowi. . . . Nie chcę ia tu udawać „głupio skromnego; wiem, co posiadam, lecz na czém „mi schodzi, czuię ieszcze lepiéy. A naprzód, co do „rzeczy; braknie mi na mnóstwie wiadomości ściągaiących się do Narodu i kraiu; wiadomości nieodbite, dla „nabycia których, wiele z strony waszéy trzebaby „oświecenia, pamięci i t. d.; z strony moiéy wiele nauki „i rozwagi. . . . Co do mnie, iuż mi upłynęła młodość, braknie mi na umyśle spokoynym, miałbym mieć „serce mniéy zwiędłe nudami, pewną dzielność geniuszu, „który, choć się ieszcze zupełnie nie straci, nie iest iuż „dość silny walczyć z smutkami i laty.“ . . . .

Tak mówił Russo, kiedy go Narod pragnący wolności chciał prawodawcą uczynić. . . . Tak z sobą tworzył Autor Społeczeństw Kontraktu, gdy miał zasady Państwu założyć. . . . Tysiące Prawodawców, i Urzędników publicznych tłuszcza nie tak myślała troskliwie!! . . . .

Owego

Owego fałszywa opinia gdy na urząd wiodła, zamilkł, zataił przed publicznością niedołężność głowy..... Ow się otwarcie intrygą, dokupstwem, podłotą, co było na rękę, wciskał do rządów. . . . . Nie rzecz publiczna, któréy nie poymował, lecz chęć znaczenia, chęć zysków go wiodła. . . . . Pytał się tylko, iak mu tytuł, iakie pierwszeństwo da Urząd; wiele do niego intrat przyłączonych, i wiele zysków ubocznych wypłynie.

Tu leży ziarno niedoli kraiowéy, zawiązek hańby, nierządu, i iego upadku. . . . Ztąd na obyczaie śniedź i pleśń padła próżności. . . . . W tém swą zagubę wszystkie Narody wolne doświadczyły; lecz próżno światło z cnotą połączone, nieszczęść publicznych odkrywało źrzódło. . . . Nadęta duma na wysokim szczeblu z pogardą na dół patrzała na cnoty.

Focyon, gdy iuż nad przepaścią swą oyczyznę widział! . . . . Gdy zaklinany od swoich uczniów, miał mądrą radą wyrwać kray z otchłani, ... czułym przeięty, odpowiedział żalem: „do kogóż wniosę głos „móy żalu pełen? za szalonego wzięty zostałbym, gdy„bym to odkrył, co czuię!! . . . .

Mara polityczna.

Co nam w swych księgach natura ziawiła; prawdy, co w sercu zaszczepiła człeka, marą nazwano w świecie politycznym. . . .

Do społeczności człowiek iest stworzony; od kolebki do grobu, towarzystwa wsparcia czuiemy potrzebę. . . . Sny nam więc prawił dowcipem ubrane, kto w dzikim stanie, w stanie samotności, ludzi szczęśliwie żyiących wystawiał.

Ale to nie sen, przeświadcza mnie rozum, że dla powiększenia swoiego dobra, ludzie w społeczność weszli cywilną. . . . A zatém prawda ztąd wypada iawna, że ztowarzyszenie iestestw rozumnych musiały iakieś poprzedzić umowy. . . . Z tém wszystkiém kiedy ktoś uczoném piórem ten kontrakt cywilny naypierwszych ludzi wyłuszczył, . . . Marą to pismo nazwano!..

Sny nam obiawiał wybuiałéy myśli, kto równość zupełną ludzi chciał dowieść z natury. . . . Owszem natura sama nierówność wydała. . . . Nawet inaczéy ciał materyalnych utworzyć nie mogła, i w czasie, który iest w sobie następny, podziały następstw zachować musiała. . . .

Ale

Ale to nie sen, iż, czy przywary czyli też cnoty, że każdemu własne, każdemu zaczém osobisty, a równy wymiar kary czy nagród przynieśćby miały. . . . . Przecięż gdy tego ktoś dowiodł widocznie, i do praw księgi narodów myśl podał. . . . . Marą to pismo nazwano! . . . .

Wpadł w obłąkanie, kto rozumiał dowieść, że ten, co pierwszy oznaczył granicą moie i twoie, nieszczęść na ziemi otworzył źrzódło. . . . . To nadto dzika chymera myśleć, że bez własności bydź może społeczność. . . . . By bez korzyści dobrze wyrachowancy i zabespieczoncy znalazł się powód do pracy, ... by bez powabów dobrego mienia, miłość do kraiu w umysłach zaszczepić się dała.

Toć iest dla czego uświęcić własność każdego, interes pierwszy towarzystw nakazał. . . . . Icy nietykalność pierwsze natury ogłosiły prawa, na tych ustawy powstały cywilne, na tych nakoniec prawa narodów, iak iakie twierdze, na straży granic stanęły.

Te straże przecię moralnego świata, te prawa, chcę mówić, gdy pracowite zebrały pióra, i w wielkicy księdze Ludów dla Państw ogłosiły, ... Mocnieyszy nazwał ie marą! . . . .

Czytaią się bayki, czytaią Romanse, Grocyusz, Pufendorf, Mably, do baiek nawet iuż nie należą. . . . . Mocny przykładem, gdy ich wyszydził, molom się tylko dostały na pastwę. . . . .

Lecz

Lecz póydźmy daley. . . . . Uczynił krzywdę sercu człowieka, kto go z natury ogłosił bydź krwawym. . . . . Kto mu dał skłonność wrodzoną do woyny, spustoszeń i mordów. . . . . Lepiey myślący matki natury przyiaciel przez rozum dzieciom iey pokóy dowiódł naturalny. . . . . Zebrał łzy człeka, które wylewa, kiedy mu woyna zagraża klęski, gdy głód, powietrze, kiedy śmierć roznosi.

Zebrał dowody i pokóy trwały, pokóy wieczny, mówił, zgadza się tylko z dobrem wszystkich ludzi, zgadza z rozumem człowieka. . . . . Zebrał te prawdy i do uiszczenia podał pewne środki, ale to wszystko. . . . Snem poczciwego nazwała polityka! . . . .

Podniósł głos cnotliwy za wolnością człeka, niewolą dowiódł przeciwną naturze, przeciwną zyskom publicznym. . . . . Tłum go potępił, rząd nie wysłuchał, i wiele kiedy: Marą powabną myśli nazwano.

Ow zalękniony nierządem publicznym, i klęską pewną kraiowi grożącą, śmiał odkryć źrzódło nieszczęść powszechnych, śmiał się odezwać. . . . . Że pod podatkiem źle rozłożonym massa ludzi ięczy, ... że gwałty wyrządza, i dla niewinności nie iest obroną, ... że Podskarbi kradnie, Sędzia się przedaie, Patrony łupią, intryga urzędy rodzaie. . . . . Wyśmiały zbrodnie publiczne dzieło, ... a co bez nadziei poprawy cierpiał, westchnął: To mara! . . . . .

Głęboką myślą wsparty Filozof głosem wyroczni przemówił do Ludów. . . . . Swiatło publiczne iest duszą towarzystw. . . . .

Jeźli

Jeźli co może szczęśliwość powszechną zapewnić ludziom. . . . . Jeźli co może liczne zmnieyszyć prawa, i dla będących posłuszeństwo ręczyć; ieżeli co może występki zatracić; ieźli co obronę, a przy tey stałość kraiowi dadź zdoła: . . . . iest oświecenie publiczne.

Tu podał myśli do celu stosowne. Urządził klassy, rozłożył nauki, szkoł parafialnych nadzieie założył, w świątle Plebanów. . . . . Bogacz naypierwey tém dziełem pogardził. . . . . Przesąd zadawniony ziewnął i zawołał: — Ach! cóż to za mara! . . . . . Klassy zaś niższe, do których właśnie rzecz była mówiona, czasu ni nauki czytać nie miały.

Tyle pogardy dla wszystkich myśli, co cechę dobra publicznego niosły, odstręczyć przecie człowieka nie mogły, co chciał ludzkości i kraiowi dobrze. . . . . Przedsięwziął zaczém mówić o cnocie, i na zepsute powstał obyczaie. . . . . Jakże te baśnie są iuż wytarte? . . . . iakże nauką duchowną trącą? . . . . Iakaż to mara! wołano!! . . . .

Tak kiedy wszystko sen i mara tylko, przestańmy ięczeć i na te cierpienia, co nas na iawie żywo dotykaią! . . . . Przestańmy biadać, bo w gruncie rzeczy ktoż na tém zyskał, że świat moralny nie ma prawideł? . . . . . Nikt!! odarł bezkarnie gwałt uboższego, ale z kolei i on się gwałtu silnieyszego lęka. . . . . Podeptał kraiu prawa Uzurpator, ale i iego ustawy, co pisze zdeptane zostaną. . . . . Może na moment coś na drugiego ruinach powstać, lecz to budowa będzie bez gruntu. . . . .

Tak nie inaczey. . . . . Jeźli iest bez wszelkich świat moralny zasad; ieźli bez pewnych prawideł i celu, rzucony losom w utwór rzeczy został. . . . . Albo ieżeli, co ieszcze gorzey, serce i rozum zmysłom tylko służą. . . . Sprawiedliwości powszechney uczucia nie wziął człek od Stwórcy . . . . natchnień litości, miłości bliźniego, i cnoty żadney, matka natura w serca nie wraziła. . . . . Przestańmy biadać na złe, co się dzieie, dziwmy się raczey, że ieszcze nie gorzey. . . . . Że owo chaos, iakie bydź miało przed początkiem świata, na nowo znowu ziemi nie okryło. . . . .

Nie trzeba, żeby obłok się zerwał, żeby z swych koryt wody wybrzeżyły. Żeby w wnętrznościach ognie rozpalone całą powierzchnią ziemi zatrzęsły. Nie trzeba, żeby burzy i piorunów Bóg, powiem, użył na zagładę świata. . . . . Gdyby był takim człek z rąk iego wyszedł, iakim go wściekłe żądze chcą urobić, iużby się dawno sądu ostatniego ziściły zaguby. . . . . Iużby się ludzie sami pożarli, iak Wolkan, który własnym się ogniem wytrawił i zgasił. . . . W gróbby się głuchy ziemia zamieniła, inne żywioły przepaśćby zaległy. . . . .

Nie tak bydź musi, iak człek zepsuty żąda i powiada. . . . . Drzymie on może na łonie swawoli, lecz nie dla tego cnota iest marą. . , . . Drzymie krwią syty tyran na kośnicy, lecz nie dla tego snem iest sprawiedliwość. . . . . Jest pewne oko, co nad wszystkiem czuwa, i niezmiennego przestrzega porządku. . . . Zmruży niekiedy prawda powieki! zmruży żrzenicę na zgrozy człowieka! lecz tu się korzyć rozum móy musi, tego uspienia nie znam taiemnicy. . . . . Tyle mnie przecie doświad-

świadczenie uczy: że znów się oko dozorcze otworzy; i kiedy iuż człowiek ginął w rozpaczy, znowu nadziei wróciło mu promień. . . . . A ów stwór dumny, który świat zasmucał, kiedy iuż myślał, że Bogiem iest ziemi, śniedź i pleśń padła na kolos bałwana.

Saturn.

Cóż to za stwora? choć w Boskiey postaci!
Z otwartą paszczą, a w ręku z żelazem.
Pożera własne i dzieci i braci.
. . . .
Świat miał zaginąć, wszystko przepaść razem.
Więc na kark chciwcy, pięść ktoś silną rzucił. . . .
Saturn, co pożarł, krztusząc się, wyrzucił. . .

Opinia Wieku.

Niezaprzeczone doświadczenia uczą, że miał opinią wiek każdy swoią. . . . Lecz ktoby wszystkie chciał zbierać i poznać, wsiadłby się zgubić na morze bez brzegów i gwiazdy. . . . . To iest panowanie mgły, chmury, pomroku, w którym powszechnie z zamkniętemi żyie się oczyma.

Z tém wszystkiém, w tym wielkim teatrze mienią się aktory, ale rzadko sceny. Uchodzą ludzie, zostaią się błędy. . . . . Przykłady cnoty, dobrych obyczaiów, co niegdyś w opinii szacunek miały, czytamy drzymiąc, albo zupełnie przy nich zasypiamy. Budzą nas zwykle żądze rozpalone, kiedy nas życie spokoynych uspiło. . . . . Co prawodawca, co Filozof mówił, marą zbłąkaną nazwiemy z pogardą, lecz gdzie ostateczność zamiast miarkować, namiętności burzyć uczyła, do tey opinii, zwykły się umysły, a ieszcze nowe, przywiązać z lubością.

Moralność, która przez różne zamiary, wszystkie skłonności dzieczy natury, miałabyż prawidłem bydź wszystkich wieków? . . . .

Z pogardą mówiem o Hunnach i Gotach, cechą barbarzyństwa znaczymy ich wieki, a przecięż krwawszych Odynów, Celtów, i Franków tchniemy mniemaniem, co tylko obyczaie i cnoty wielbili żołnierskie, . . . iak gdyby obraz cnoty, która zachowanie ma szczególniey w celu, mogł się z woyny porównać duchem, która do zniszczenia wszystkiego dąży. . . . . Co hasło rzezi, pogardę wszystkich, obcych narodów w patryotyzm zdobi, iak gdyby miłość wyłączna siebie, nie była cnotą wilków i tygrysów. . . . . Iak gdyby w téy wielkiéy społeczności rodzaiu ludzkiego, inna sprawiedliwość, inne były cnoty, dla ludów inne dla prywatnych. . . . . Iak gdyby naród bezprawnie naiezdny, przez to, że silnieyszy, wszystko sąsiadom wydzieraiący, różnił się od iestestwa, co się na łupu zdobycz poświęciło.

Westchnął nie ieden Francuz w rewolucyi zgrozach, iż w naszych czasiech polubna nauka z opinią zmierza nam wrócić okropne wieki i obyczaie Cymbrów, Teutonów. , . . . Jeżeli generacya teraźnieysza, mówili, co ieszcze w religii maksymach wychowaną była, co słodycz obyczaiów wyssała z mlekiem, a przecię tak krwawe z nagła przecięła zdania, ... dla starszych szacunek, do pracy miłość straciła . . . . . ieżeli w religii nic nie wierzący Pironism ią bawi . . . . . iakież się plemię wylęże z potwór, co tylko chciwe są rzezi i łupu. . . . . Krok ieszcze ieden, a owa wściekłość nauki Odyna, polubną tylko będzie młodzi szkołą.

Szkoła Odyna.

Naylepsi Pisarze historyi Duńskiéy, podawszy w farbach krwi tylko pełnych, passye i żądze wszystkich Skandynawów do woyny łupieskiey, Odyna iako Proroka tych maksym piekielnych, krwawych stanowią...

Zraża się serce wspomnieć te zgrozy, na iakie człowiek względem drugiego człeka się odważa, gdy go chęć łupu zdobyczy ogarnie; kiedy się karmić krwią ludzką przyuczy. . . . . . Gdy nic iuż świętem na ziemi nie widzi.

Odyn miał oyca, powiedzmy w Nemrodzie; z obrazu iaki iuż Moyżesz zostawił, on mógł bydź szczepem tych stwor zakrwawionych! . . . Ale Odyna plemię iest płodne; z nich znowu hydry o tysiącu głowach, smucą aż dotąd i pustoszą ziemię. . . . Lecz zwróćmy oczy, z téy krwi zabóyczéy, uważmy szkolę, iak się na mordy i grabież ćwiczy. . . .

Harald Odyna uczeń na granicach Pomeranii był założył miasto, Julin lub Jomsburg nazwane, w nim z młodych Duńczyków założył kolonią, oddawszy naywyższe rządy iednemu. Wszystko tam postać wzięło żoł-

żołnierską, kto bez żelaza, był niczem. . . . . Woyna! woyna, odbiiał się odgłos po wszystkich stronach, rozmowa inna była występkiem. . . . . Popłoch, zalęknienie były tylko zbrodnią, o inney ani wspomniały ustawy. . . . . Śmierć brata, czy własna, żadnego wrażenia czynić nie musiała. . . . . Zamiar był szkoły, aby z korzeniem wyrwać te uczucia, które tak głęboko w sercu człowieka złożyła natura. . . . . Uczucia naszego zniszczenia! . . .

Nie były to Greki, co w obronie własnego kraiu ginąć miały, ... oni w grabieży i napadzie obcym umrzeć się uczyli. . . . . Nie były to Greki, co swoich Bogów przed nieprzyiacielem unosili z męstwem. . . . . . . Ich Bóg, mówili, krwi wołał z ołtarza, ofiar mu nie dali, gdy im nie błogosławił złupić świątynie sąsiadów. . . . . To nie były Greki, co żyć nie chcieli tylko wolnymi, co przy wolności umrzeć pragnęli. . . . . Ta tłuszcza podła, co bez obyczaiów, wyobrażenia wolności nie miała. . . . . Ten, kto ich na łup prowadził szczęśliwie, był naczelnikiem i panem. . . . .

Uczniowie Odyna wpadłszy, iak zwykle, w granice Norwegii, mimo swą odwagę, co postrach na świat zalękniony niosła, zwyciężonymi przez Hakina zostali. Zwycięzca, iak czasy pozwalały, na śmierć wszystkich skazał, ale ten wyrok zamiast strapienia, pociechę im sprawił.

Już na rusztowaniu stoiący śmierci, w zupełnym pokoiu odezwał się pierwszy: „Umarł móy oiciec i ia umrę. „Uczniowie iesteśmy, odezwali się drudzy, wielkiego „Odyna,

Odyna, wyszliśmy ze szkoły Jomsburga, niech nam „przytomne iey będą prawa, by żadnego znaku nie dadź „boiaźni.“ Tu szydzić zaczęli z swych nieprzyiacioł, każdy okropnieyszey domagał się śmierci. . . . . Ow wołał na kata:: . . . . „Tnicy przez twarz; doświadczysz, że nawet oka nie zmrużę. . . . . Przyuczeni „byliśmy w Jomsburgu, ani się zmarszczyć, choć sobie „na wzaiem śmiertelne zadawaliśmy razy.“

Zamilczę, co ieszcze było groźnieyszem. . . . Tak iest potężna wychowania siła; tak moc opinii z przykładem sprzężona wszystkie natury natchnienia ciała, . . . wszystkie wrodzone poruszenia głuszy. . . . . Gdyby tak serca zkamienieć mogły, i wyzuć z czucia ludzie się zdołali, lwów i lampartów społeczność mnieyby była groźna. . . . .

Na próżno mniemać, iż same nieszczęścia ztąd wynikaiące miałyby złemu rozkrzewu zabronić. . . . . Jest w moralności prawda głęboka, na którą nie dość baczności mamy: . . . . „że widowisko zamieszek, wy„stępków, zostawia w umysłach wrażenia, zawsze nie„bespieczne, . . . , że gdy się do nich raz oko przyuczy, „iuż bez zmrużenia patrzać na nie będzie. . . . . Przy„kład wymówką, przykład zachętą stanie się po„wszechną.“

Takim iest człowiek! . . . . Ten w nas mechanizm fizyczny działa, iż wyrazy sprosne, słowa bezwstydne, w nayczystszą duszę zarazę wciskaia. . . . . Ażeby cnotę naypewniey zachować, strzeżmy się występków stawiać iey obrazy. . . . . .

Francya świeżą dała przestrogę, iaki ma przykład wpływ na umysły. . . . . Dzieci tam kiedyś, naśladuiąc krwawe rewolucyine trybunały; pod laterniami wieszały koty, i gilotynowały ptastwo. . . . . Dziś, iak czytamy naywiększe zbrodnie otwarte czoło niosą na plac śmierci. . . . . Życie im za nic, bo iuż uczucia wszystkie zatrute. . . . . Zabóycy! ztąd tak nieczule zabiiali drugich, ów zamordował oyca i matkę ieszcze niemowlętom. . . . . Drugi dom złupił, i w nędzę wprawił całą familią. . . . . A gdy ich prawa karać nakazały, kary nie czuią. . . . . Iuż na rusztowaniu postawieni śmierci, chełpią się z mordów i łupiestw, ... natrząsaią się z prawa, i ieszcze w ostatnim wyziewie życia, w zbrodni smakuią. . . . . Zgrozo!! To nie są więcey dzieci natury, ani bracia ludzi! . . . . Oni tę prawdę wielką zaświadczaią: Że bez obyczaiów za nic są prawa. . . . .

I w kraiu takim, gdzie w kata ręku zbrodniarz iest ieszcze w duchu zbrodniarzem, publiczne kary iuż chybiaią celu. . . . . Hańba, co miała złe wstrzymać skłonności, ... śmierć, co żyiących miała zastraszyć, przeciwne wpoi z przykładu mniemania, kiedy złoczyńce bez pokuty giną. . . . . Z ich krwi, i owszem, iak powiem, rodzić się będą potwory okropne!!

Dziel-

Dzielność przykładów.

Przykłady, które do zmysłów mówią, są szkołą prawdziwą dla serca człowieka. . . . . Ony obrazy wystawiaiąc ludzi, wzory z nich brać uczą. . . . . Ony czynności pewne wspominaiąc, do naśladowania umysł zapalaią; umysł! tak skłonny przeiąć, co iest w drugich, gdy się w tem ieszcze namiętność iaka ożywia.

Ale co więcey, że przykłady będąc często nad poięcie tego, co ie naśladuie, i w cnotach nawet wrazić mu mogą czucia zagorzałe, które entuziazmem nazwano. . . . . Ten, co sposobem takim myślenia zapalił głowę, ieźli iest człekiem prywatnym, sam z sobą doświadczy niepokoiu wiele, a często i drugich spokoyność zamiesza. Lecz ieźli w kraiu maiący znaczenie, w tem myśli zapędzie do nadzwyczaynych rzeczy się zapali, cała społeczność, i aż rodzay ludzki ucierpieć może.

Wszystkie Uzurpatory, Proroki fałszywe, z iakiegoś źrzódła te żołć wyczerpali, którą wnet na ziemię wylali całą. . . . . Przykład im iakiś często zdarzeniem do serca przemówił, który iak iskra w materyi palney płomieniem wybuchnął. . . . Ten z kimciś mówił, ów coś przeczytał, i myślał znaleśdź dla siebie prawidła: . . . . To moia gwiazda, zawołał! . . . .

Pełne

Pełne są tego wszystkich wieków dzieie. . . . Pełna iest kopii, wszystkie z iednego brane oryginału. . . . . . Alexander Iliadę Homera przeczytał, i Achillesem, powiedział, bydź muszę. . . . Iuż odtąd pieśni oyca literatów, skarbem, żywiołem zuchwalcy były młodego. . . . Pieśni niewinne wieleż strumieni łez i krwi rozwarły! . . . Tak, iż od skutków idąc do przyczyny; krepą się żałobną pół świata okryło. . . . . . Odwieczne padły w ruinach narody . . . i ziemia cała inną wzięła postać, że Alexander przeczytal Homera. . . .

Ale co bliżey naszych iest wieków, Karol XII., co, iak mówiono, wielki był żołnierz, lecz polityk mały; że Kurcyusza losem przeczytał, wielkim bydź Alexandrem głowę sobie nabił. . . .

Ach! cóż ten naśladównik naieźdcy Azyi, w naszey pólnocy zamieszan napłodził! Położył koniec sławie swego kraiu, ogromny kolos wzniosł siły Moskiewskiey; mamli powiedzieć, odwieczną Polskę zatrząsł w swych zasadach. . . .

Taka iest dzielność przykładów wsławionych, Pizystrat obrazem był dla Cezara, August mógł znaleśdź swóy w Peryklesie. . . . Kromwel dla wielu stał się wizerunkiem. . . . I gdy kościoły, posągi, laury i pieśni, dla tych się tylko powszechnie wzniosły, którzy żelazem świat uciemiężyli; każdy kto szczęścia dział uczuł przy dumie; ostrzem żelezca na wszystko się rzucił. . . .

Lecz

Lecz co naysmutniey!.... każdy w świętey księdze Moyżesza, rozumiał znaleźdź przykład i podporę.... Ow iak Melchizedech, lub Samuel drugi namaszczać się kazał.... Ow zmyślił pokutę pokorną Dawida... Ten, mówił, Judyth naśladował śmiałą!...

Taka iest dzielność wsławionych przykładów!.... Lecz mówmy prawdę, któż ie uświęcił?.... pióra Pisarzów....

Gdyby Poeci i dzieiów pisarze, niekiedy chcieli ofiarę uczynić z dowcipnego słowa..... gdyby w swe pisma wciągali uwagi, ile to nieszczęść na rodzay ludzki ściągnęli zwyciężcy..... gdyby szaleństwa i dumy zapędów, iak Bohatyrów nie nucili dzieła..... Gdyby bez bluźnierstw, cnoty prawdziwey, zbrodniami woyny mieszać nie szukali...., mnieyby zapewnie było Alexandrów..... Umysł Karolów inny wziąłby obrot...... Do tey, co prawdziwa, co gruntowna sława, kieruiąc wszystkie zamysły i prace, chcieliby podobnymi bydź Tytusowi.

Washington.

Niewiem, czy Washington ma swego Plutarcha, ale na iego zasłużył pióro.... Może ktoś nawet powątpiewać z czasem, aby ten Mąż wielki do wieków naszych

szych

szych należał: iż on z tych sławnych ludzi był liczby, których opisał Plutarch; dzieło się tylko do czasów naszych ukryło.

Co do mnie ani pism ani posągéw ciekawy iestem, co go maią uwiecznić, od dawna w duszy iego szukam pociechy dla moiey. . . . . Szukam iéy, iako człowiek. . . . . Szukam cnoty w pośrzód zgrozy wieku, abym bluźnierczego ustrzegł się ięzyka, że iuż ludzi cnotliwych nie wydaie natura; . . . . że ziemię szczęśliwe zbrodnie zamieszkały.

Są, co w świecie fizycznym nic liczą, iak tylko wolkany, ... trzęsienia ziemi, burze i pioruny zbieraią; moru powietrza klęski rachuią. . . . Są, co w społecznościach ludzkich nie widzą, iak tylko na karę ziemi przepowiadane stwory, co przy postaci człowieka, w sierci lwów, lampartów, niedźwiedzi przy wyniosłych rogach, z żelaznymi zęby, wszystko pożreć maią. . . .

Ja w utworach z materyi, doskonałości bez skazy nie szukam, a w równi, porządku, zachowaniu wszystkiego, dozorcze oko opatrzności uwielbiam. . . . . Czuię słabości ludzkie, chuci i żądz dostrzegam zapędy, iednakże o cnocie w ludziach nie rozpaczam. . . . . Washington rozpaczać zabronił!

Z pokrzywdzeniem siebie w popiołach Greków czy Rzymian szukamy cnoty; żyie ona i między nami. . . . A ieżli niekiedy marą ią nazwano, i w dawnych wiekach poiąć się Sybarytom nie dała. . . . . Już Demades w Atenach, co całe szczęście w złocie i zbytkach zakładał, pytał się Focyona; co miał za powód gorliwie

nie służyć oyczyznie, i do spraw mieszać się publicznych, gdy na tak skromnym, ba raczey ubogim przestawał życiu? . . . .

Nibym się więc dziwił, gdyby dziś z Washingtona skromności szydziła duma; i iego nie poymuiąc cnoty, gdyby się pytała . . . . czemu się Ameryki nie zrobił Panem? czemu skarbów publicznych na opłacenie podchlebców nie użył? Iak będąc żołnierzem, mógł zostać człowiekiem? A zostawszy zwycięzcą, iak mógł pod schronią rolniczego szczytu umrzeć obywatelem spokoynym? . . . .

Takie zapytania nie przeczą rzeczy, ale iey rzadkość z wielkością dowodzą. . . . . Są Bohatyrowie, którzy w obozie, potyczkach, wielkość umysłu dowodzą: ale pod laurami, samymi sobą władnąć nie umieią. . . . . Mówiłbym; przez podłe podbici żądze, przestawszy bydź Generałami, przestaią bydź ludźmi wielkimi. . . .

Muszą mieć zwycięzcy zdatności wiele, zaprzeczyć nie można. . . . Wszystkie burzliwe i świetne talenta są im zwykle własne. . . . . I owszem z pokrzywdzeniem braci, natura wszechwładna matka, iak polubnym synom, daie im zaraz w pierwszym zawiązku samorodne dary, co geniuszem zowiemy. . . . . Lecz tych łask ogrom, ieźli na gruncie dobrego serca nie osiadł; ieźli sprawiedliwość i umiarkowanie, ieżeli, skończę, litość z ludzkością podpór mu nie dały; ogrom ten, powiem, przytłoczy istotę, co ią w pychę uniósł, i łez strumienie wyciśnie na ziemi! . . . .

Wyiągł

Wyląglł się takim na chłostę ziemi ów Alexander, co nazwany wielkim. . . . Przebiegł, iak piorun powiadaią ziemię. . . . Był nadzwyczayny w wszystkich swych dziełach; ia temu nie przeczę; ale się pytam: cóż ztąd za korzyść dla niego i świata? . . . Sobie przedwczesny grób wykopał dumiec, i niezliczone ofiary w nim złożył. . . . Zaburzył ziemię, ludzkość zasmucił, do zbrodni wszystkie otworzył drogi, żadney nie wskazał do cnoty!..

Nie ten charakter mego Bohatyra, . . . nie wiem, czy imię wielkiego mu dadzą. . . . Kurcyusz do swey wymowy nie tyle miałby z iego dzieł żywiołów. . . . Lecz ludzkość czuley, wymowniey wyrzekła: . . . On dał swéy ziemi pokóy i wolność, obcéy napadem, łupem niezasmucił.

Zostawiam tu podchlebców wielkich Alexandrów, ia idę daley śladem Bohatyra zbierać me pociechy.

Washington nie należał do tych zwycięzców, co innego prawa nad siłę nie znaią. Sprawiedliwości zwykłe prawidła, dla pospolitego gminu bydź sądzą; a w swoich zapędach tak idą daleko, iak im daleko fizyczna możność dozwoli. . . . Milliony poświęcić ludzi swéy dumie gotowi, niby ten pożar i potok, na zniszczeniu wszystkiego wielkość swą gruntuią. . . . Tak lwy, niedźwiedzie, gdyby panowały, powiedział Filozof, panowaćby chciały.

Mego Bohatyra z zaciszy rolniczéy oyczyzna wezwała do boiu. . . . Oyczyznie wszystko dobry syn winien! . . . Nie żeby przecię w obce wpadł granice, uwięził wolnych, złupił bogatych; lecz, żeby własny kray oswobodził, i więzy hańby z siebie, z braci zrzucił. . . .

Tu

Tu wśrzód zaburzeń, iakie niosą woyny, domowa z obcą związane, nigdy w obozie mego Bohatyra, ludzkość cierpianą nie była. . . . Czyli w zwycięstwach, czy w losach przeciwnych, zawsze był spokoyny, iak mądrość, i bez przysady, iak cnota.

A kiedy nawet dotknięty urazą, miłość go własna do zemsty nękała; on tey namiętności w sercu swem bez żółci, nakazał milczenie. . . . Zwyciężyć siebie, darować urazy mieszczono zawsze pomiędzy zwycięstwa naywiększe: te były własne duszy Washingtona, i przez te raczey, iak przez żelazo utwierdził wolność oyczyzny.

Nadszedł moment, co wielkie iego dzieła uwieńczył, kiedy Angielczyk dumny broń złożył, i o pokóy prosił. . . . Washington oliwną roszczkę niosąc w ręku, przed maiestatem wolnego stawił się ludu. „Przynoszę „wam pokóy, ozwał się Rycerz, składam buławę Het„mana wielkiego w ręce, z których wyszła. . . . Iuże„ście wolni, iuż Naczelnika wam nie potrzeba, bratem „waszym iestem.“

W takiey postawie rozbroiony Hetman, stawił się przed ludem. . . . Tak mówił zwycięzca . . . uczynił, iak wyrzekł; odiął żelazo, które miał przy boku, i na podnóżku praw ołtarza złożył. Zrucił swą świetność i pomieszany w równi braterskiey, chciał z swoim blaskiem przyćmiony bydź w tłumie.

Z dobytym orężem wszak mógł Kongres napaść, i gdy iuz obcą siłę pokonał, mógł był swoich podbić, i zatrwożone rozpłoszyć Posły. . . . Czyby mu brakło na tłuszczy żołdackiey, co zwykle tylko zna swego Hetmana,

na, a ieszcze, który wiódł ią na zwycięstwa? Czy nie Pizystrat, Cezar i Kromwel nie dali przykładów, iak się Panem zrobić?.... Czyż w Machiawela tey czarnéy księdze nauki mało, iak ięzyk zmyślić, nieba głosem mówić, ażeby ludzi oszukać?....

Washington, co miał naukę, i dzieie obce były mu wiadome, wiedział o zdraycach wolnego Ludu, i Uzurpatorów znał środki, sposoby, ale on prawdziwie był człowiek wielki, i pospolitey tłuszczy zuchwalców nie mógł iść torem.

Niezaraz zgoda rząd i porządek ustaliła w kraiu. Zwykle iak bywa w Stanach gminowładnych, duchy stronnicze burzyły długo powszechne obrady.... Iak bywa w rewolucyach wzrost brały passye, obcą i domową żywione ponętą..... W tem zamieszaniu Hetman przy broni, a gdy mu żadna konstytucya nie kładła granic, mógł się był z iedną z fakcyów związać, tron sobie zbudować, i szczepem nowéy Dynastyi zostać..... Mógł był aż do Kalifa wedrzec się znaczenia.

Ale móy Cincinnatus umiał bronić; zdradzić nie umiał..... Z publicznego zamieszania korzystać nie chciał; obcą pokonawszy, i domowéy niezgody hydrę przytłumił.... On o konstytucyą, o prawa naymocniéy nalegał.... Mówiłbym, że przestawszy bydź Temistoklesem dla dokonania dzieła został Solonem.

A gdy iuż na pewnych zasadach wzniosła się wolność, gdy ambicya iuż nic sobie przywłaszczyć nie mogła, powszechnéy ulegaiąc woli, naywyższy urząd Prezydenta przyiął.... Raz drugi matka ratunku żądała, on ią raz drugi obronił.

Tu iako człowiek publiczny przestał bydź dla siebie, cały dla narodu. W niczem samowolny w wszystkiem prawu posłuszny, tę wielką różnicę przykładem oznaczył: co iest bydź Panem, a co iest bydź pierwszym urzędnikiem Ludu; .... kto tylko w imię praw rozkazuie, a kto ie pisać ma władzę.

W urzędowaniu swoiém umiał wewnątrz połączyć dzielność z słodyczą, a zewnątrz z rostropnością szlachetność. Zawsze szanował obcych Ludów zwyczaie, wymagaiąc równego szacunka dla swoich. W wszystkich politycznych zachodach ta prostoszczerość bohatyrska ziednoczonych stanów Prezydenta dała się widzieć. .... Przemawiał do Królów, umiał zachować tę równią dusz prawdziwie wielkich, które się chełpić ani poniżać nie umieią.

W zamiarach publicznych nie uganiał się za tymi widokami, które podchlebstwo nazywa wielkimi, zamiast żeby, iak godne, cechą ie zuchwalstwa oznaczyć. .... W obięciach rzeczy doyzrzałą mądrość, a nie płochą śmiałość przywykł okazywać. .... Jeźli podziwienia na siebie nie ściągał, w które tak często omamiony blaskiem gmin wpada; zawsze w obozie i radzie szacunek odbierał, iaki istotna zasługa wymaga. .... Czy w wielkim świecie, czy w cichym ustroniu, zawsze miał wszystkich dla siebie serca: z tych miał dla siebie straż bezpieczeństwo; te go otaczały czy we dnie czy w nocy, nie znał, co hufce zakupne i zbroyne, aby mu życie ręczyły.

Dostatki iego były natury Bohatyrów Rzymskich, które przy lemieszu zdobyli. Uważał on rolnictwo, iak zatrudnie-

trudnienie naygodnieysze człeka, naydawnieysze i nay-przystosowańsze do iego natury.... Mógł był, iak drugi Cyrus, wskazywać ciekawym:.... Te role dobyłem, te złote plony odemnie się wszczęły, te drzewa okryte owocem, ma ręka sadziła.

Nieprzyiaciel wszystkich okazałości, nie chciał przecie, aby obyczaie republikanskie przyzwoita nie zdobiła świetność. Nikt nad niego z Amerykanów żywiey nie kochał wolności, ale też razem nikt mocnieyszey odrazy od opinii zagorzałych nie żywił..... Nikt się bardziey Demagogami nie brzydził.... Uważał ich zapewnie, iak krwawych tyranów, przy haśle wolności, wolność i życie wydzieraiących; przy prawie człowieka wszystkie ludzkości prawa gwałcących.

Nie mógł Washington tylko bydź nieprzyiacielem wszelkiey ostateczności. Ztąd za zdaniem dawnych Prawodawców, ani z zastarzałych szydził zwyczaiów, ani odmienić, obalić wszystkiego razem nie radził. I w tém doszedł naysławnieyszych w starożytności ludzi, którzy racey przez czucia i miłość, iak prawa i rozkazy rządzili kraiami.

Iak oni, zachował skromność wśrzód naywiększey sławy, iak oni, został wielkim, choć bez urzędu..... Owszem bez niego, powiem, pierwszym został.

Gdy w dzieiach ludzkich szukać się będą przykłady, czy kray pewney rozległości bydź może wolnym? Ameryka rzecz zaświadczy, Pironizm przekona...., Ale z uwagą, ażeby Washington był na czele Ludu.

Gdy pomyślnościami dumy i zbrodni zasmucony człowiek, rozpaczać zacznie na ziemi o cnocie . . . . . pociecha do Washingtona powiedzie do grubu.

Gdy ponury Mizantrop w zepsutych obyczaiach na wyrodzone serca ludzi bluźnić zacznie; . . . . Geniusz Washingtona milczeć mu nakaże.

Kiedy na niewdzięczność Ludu sarkać zacznie usługa, niech idzie do Ameryki, w niey pierwsze imię usłyszy: . . . . Washington!!

Mahomet.

Po cnocie zbrodnia, po Washingtonie przyszedł mi na myśl Mahomet. . . . . Ta w charaktarach sprzeczność rażąca, dziwi, zastanawia, smuci; iednakże rozpacz serca miarkuie. . . . Nie może w ludziach bydź iednakowość myśli, tém mniey powszechna do dobrego skłonność; ale dość dla nas mieć dowody iasne, że ten, co mówił: „Ród cały ludzki w zbrodni smakuie," wyrzekł bluźnierstwo naprzeciwko stwórcy, i na stworzenia kłamliwą rzucił obelgę.

Pada zaćmienie, nawet i skazy postrzeżono w słońcu, nie przeto iednak ciemną planetą możemy ie nazwać. . . . Są Mahomety w rodzaiu ludzkim, nie

ztąd

ztąd iednakże wnosić się godzi: że cała natura ludzka zakrwawiona.

To zawsze pewna, że kto niepoiętych przeznaczeń ludzkich chciałby zgłębiać losy, miałby się w życie Mahometa puścić.... Ten potwarca sławny, i tyran śmiały, iak się z niczego mógł tak w górę wynieść, iak mógł zagrozić i panować światu, rozum się gubi i ginie. .... Jednakże, kiedy głębiéy w rzecz weyzrzemy, niewiem na kogo rozum się obruszy? Tyranli winien i potwarca dumny, że się na Maiestacie postawił świata, czyli też ludzie więcey zawinili, że mu się tronu podnóżkami stali?.....

Taka uwaga serce zasmuca, i gdy mnie na głąb myśli powiodła, westchnąłem! Jeden dość człowiek dumny i odważny, by milionów ludzi stał się Panem.... By fałsz i potwarz wziąwszy sobie w pomoc, rozumnym tworom moc rozumu odiął.... By sobie człowiek, aż coś boskiego w szaleństwie przyznawszy, ludzi klęczących przed sobą obaczył.

Takim był Mahomet,...., nie będę w iego urodzenie wchodził, ani rozbierać życia iego nie chcę. Mógł osobiste mieć swoie dary: mógł doświadczeniem doyść nauki światła; mógł mieć odwagi i męstwa więcey, iak inni iemu współcześni.... Mógł bydź ich wodzem i prawodawcą, na wszystko się zgadzam; lecz tracę rozum, gdy pierwszy Rozdział Alkoranu czytam, że w tém potwarcy, kuglarza, tyrana swego nie poznali.

„Nie masz w téy księdze żadnéy wątpliwości; (zaczyna Mahomet przemawiać), ten go, co ślepo za nią się

 „puści,

„puści, prowadzonym przez nią zostanie prosto. . . . .
„Tego, co bez rozbioru przyimie mą naukę, zbawion
„zostanie. . . . Ona chcącego rozumować zaćmi, a prze-
„ciwnie oświeci prostaka.“ . . . .

Przez takie zaraz zaczęcie, człek został złupionym z wolnego użycia swoiey wolności i swego rozumu. . . . Zmysły się nawet na nic nie przydały, niewolą i więzy przyiąć bez wyboru zostało. . . . .

Tak się powszechnie dzieie. . . . . Ale cóż z tego za widoki dla świata? nieszczęścia! Ten, co uwierzył, że od nauczyciela wziął przykład gwałtu, zechce prorokiem bydź z swoiey kolei. W zdarzoney porze, gdy zechce panować, wrzaśnie do gminu: „O to iest księga moiego „prawa, żadnego błędu w sobie mieć nie może. . . . „Wierzcie, słuchaycie, albo śmierć obierzcie.“

Tak idą rzeczy, gdy gwałt i zdrada prawidła stanowią. . . . Nie tylko człowiek w prywatnym zaciszu zostanie łupem przemocy zuchwałcy, ale i Trony zaufać swoiey nie mogą trwałości.

Mahomet człeku zakazawszy myśleć, do zaląknionego odezwie się świata: . . . Dawne granice Ludów pogwałciłem; wydarłem skarby, co ie posiadali; zwaliłem Trony i Ludów wolnych skruszyłem Maiestat; na tysiąc ruinach wzniosłem mą potęgę, i nie masz, ktoby śmiał mi gwałt wyrzucić.

Prze-

Przestroga dla Oyców i Matek.

Tytuł, rozumiem, że nie obrazi, i iam iest oycem, przestrogi sobie dawałem. A przekonany, iak przykład wszystko na człowieku działa; iak pierwsze wrażenia na umyśle młodego stanowią wszystko, byłbym chciał przykłady, iak naylepszymi, synów mych otoczyć.

Russo odpisuiąc pewnemu książęciu, względem edukacyi iego dziecięcia, zaczyna: „Trzeba, Mości „Książę, abyś to naprzód dobrze sobie wbił w głowę, „iż nie masz oycowskiego oka, tylko oko oyca, ani oka „matki. .... Do powtarzania tych wierszy kilku, chciał-„bym dwudziestu ryz papieru użyć, tak iestem przeko-„nany, że od tego wszystko zawisło. Lecz, że iesteś „księciem, rzadko będziesz mógł bydź oycem. Masz „wiele obowiązków różnych, trzeba więc, aby oycow-„skie inni dopełniali za niego. Księżna Jeymość nie z „wielką różnicą w tymże iest przypadku, “ ....

Chciał przez to Filozof powiedzieć tę prawdę: że rodzice są z natury stróże i nauczyciele swych dzieci. ... Przecie bez tytułu księcia, powszechnie Oycowie i Matki są w tem przypadku, że zaięci różnemi zatrudnieniami, wycho-

wychowaniu dzieci oddać się nie mogą. Wypada więc, iż ten skład naydroższy dla ich serca obcym rękom powierzyć muszą. W tém iednak mnóstwo rodziców różni się od książąt: iż iak ci nie maią sposobów ani znaleść ani pozyskać swego mieysca zastępców.

Miałyby więc pewne prawidła prowadzić rodziców w edukacyi dzieci, i ci, którym ie powierzą, mieliby te prawidła dopełniać, a nie każdy miałby sobie nową metodę edukowania stwarzać.

Ale ktoż ten iest, coby w powszechnym rysie mógł o tém ogolne zawrzeć prawidła? Autor Emila dowiódł, że nikt. . . . . Jakoż byłoby to żądać po malarzu, aby w iednym obrazie, rodzaiu ludzkiego zawarł twarze.

Tyle maią części w edukacyi osobiste każdego ucznia naturalne dary; tyle urodzenie; maiątek, obyczaie domowe, przeznaczenie przyszłe, wreście gatunek rządu, pod którym żyie: iż ogólnych prawideł względem wychowania i instrukcyi nikt podać nie może.

Zrażać się nam iednak temi trudnościami nie trzeba, inaczey na los oddalibyśmy dzieci nasze. . . . , Kiedy serce zrobiło, co zrobić mogło; kiedy gorliwość i cnota, na zaświadczenie zasłużyły wewnętrzne, iakiekolwiek wypadną skutki, pokoiu naszego mieszać nie powinny.

Dla pozyskania téy przecię spokoyności, są, rozumiem, pewne obowiązki do dopełnienia. Miałaby sobie troskliwość rodzicielska powtarzać: . . . , nie będzie moie dziecie celowało w głębokich umiejętnościach, ni w przyiemnych sztukach; ale niech ma serce uprostowane do

do cnoty. . . . . Niech iak stworzenie będzie przez religią ugruntowane w obowiązkach względem Stwórcy. . . . . Niech iako człowiek wie przez moralność, co winien człowiekowi drugiemu i sobie. . . . . Niech, iak obywatel, przekona się z pierwszéy młodości, co się od niego należy kraiowi. . . . .

To są prawdy, może się ktoś odezwać, tak pospolite, iuż tak częstem powtarzaniem wytarte. . . . . Zgadzam się, ale bo prawda iest iedna. . . . . Mówiąc o potrzebach fizycznych człowieka, zawsze się iedno powtarza: iż trzeba, aby się miał z czego wyżywić; mówiąc o potrzebach iego moralnych, od początku społeczeństw, iednogłośnie się mówi: trzeba, aby miał cnoty.

Takie zastarzałe prawdy mogą się komuś nie podobać, ale dobrym rodzicom zawsze są przytomne. . . . . Do ich uiszczenia różnych różne mogą bydź śrzodki; zda się nayproście yszy. . . . . Pragniemy, aby dzieci nasze były cnotliwe, staraymy się oddalać z ich oczu wszystkie przykłady zdrożności. . . . . Strzeżmy się puszczać ich słabość w zapasy z niebespiecznym nieprzyiacielem, poruszaiącym passyie przedmiotem. . . . . I wyćwiczony z niemi walczyć przez rozum, upada nie kiedy.

Żyiąc z rozwiozłym Sybarytą, młody ani poymie, iak można bydź wstrzemięźliwym. . . . . Mierność przecię i skromność w życiu iest matką cnot wielu. . . . . Obcuiąc młody z próżniakiem, wałęsą, chęć się w nim do pracy nie wzbudzi. . . . . Lubość przecię w pracy, w chwalebny nałóg zamieniona, zbliży go do światła i cnoty. . . . . Maiąc za przykład młody podłość i przedayność, szlachetnéy

złotney sławy miłość go nie wzniesie; bez tego przecię w duszy uczucia; bez zarumienienia przeydzie z zdrożności do zbrodni. . . . . Przestaiąc z bezbożnym, w pierwszey młodości wyszydzi religią; a bez tey wędzidła, gdzież go rozhukane żądze nie zaniosą? . . . .

Człowiek się rodzi zupełnie niewiadomcą. Przez zmysły nabywa wyobrażeniu wszystkiego. . . . Z nauki, przykładu polubił cnoty, lecz równie przywary, przesąd, i wszystkie fałsze ma sobie dane od drugich. . . . . A kiedy nałóg długi ie wkorzenił, i niby naturę dał drugą człeku, zwykle z nałogiem idziemy do grobu.

Lecz ia traktatu w tém pisać nie będę. Któż go napisze i spełni? . . . . Przestrogi moiéy myśl się urodziła z przykładów, które daią wzory wzięte z dzieiów ludzkich. . . . Kto zechce zgłębić wpływ naydzielnieyszy, iaki ma na sprawy i opinie nasze, czytanie dzieł bez wyboru; ten się przekona: iż to bydź może nayobfitsze źrzódło uprzedzeń i błędów.

Oddałby ten mém zdaniem naywiększą usługę ludzkości, gdyby zdołał zburzyć dla wielu autorów bałwochwalcze wyznanie. . . . Gdyby na uświęcone w klassach długim zwyczaiem czytanie pewnego rodzaiu książek i rzeczy, cień rzucił: a porządek, iaki w instrukcyi elementarney młodego zachowany bydź powinien, wytknąwszy, gdyby stosowne do tego wymienił rodzaie nauk i książek.

Do tego wielkiego dzieła, gdyby myśl moię i ia przydać miałem, chciałbym osadzić grunt pierwszéy instrukcyi na prawdach nauk fizycznych, co przez doświadczenia

nia dochodząc zmysłów, daią zasady pewne rozsądkowi, do rozwagi rozum otwieraią. . . .

Tak chciałbym młodego pierwszy wzrok zwrócić na te rozliczne płody natury, w którychby przywykł wielbić iestność Stwórcy, i użyteczne potrzeby poznawać dla ludzi. . . . . Miałby Matematyki wziąć pierwsze początki, co kalkuluie; i Geometryi, co ciała mierzy; nie oddzielaiąc obrazu Fizyki, z któréy o prawach świata fizycznego niemylne wziąłby pewności. . . . .

Tę chęć wrodzoną, chęć mechaniczną do ciągłéy czynności utrzymuiąc w młodym, dałbym mu w przyiemnéy zabawie pożytek, ... Sztukę rysunku, matkę sztuk wszystkich. . . , Gonił motyla, uznoiony cały, . . . ale mu uleciał. Iakąż to radość nie dałaby sztuka, gdy mu przedmiot iego pragnienia na papier przeniosła? . . . Zwiędły mu kwiatki, co po łąkach zbierał, rysunek iego ukoiłby żale, gdyby mu w zielniku obrazy ich zebrał. . . . Tam sobie z darni albo gałązek budował różne widziadła, ... cóż za pociecha, gdyby kształt pewny wypadł mu z pod ręki? . . .

Lubiłbym, żeby gwar niewinnych ptasząt miłe młodemu w sercu sprawiał czucia. Ale w naśladowniku chciwym wszystkiego, dziecięciu, wzbudziłbym żądze ich naśladowania i smak do muzyki wpoiłbym z zabawką. . . . . Do muzyki téy sztuki niebieskiéy, ku pociesze człeka. W miarę, iakby się rozum ucznia rozwiiał, chiałbym go do Kosmografii zbliżyć nauki, by wyobrażenia miał świata całego. . . . W téy nowéy kolei od Geografii Fizycznéy zacząłbym. . . . Porządek

dek rzeczy natura wskazuie, by nayprzód wiedzieć postać naszéy ziemi, kiedy w dniach pierwszych swego utworu, z rąk wyszła Stwórcy!.... Iak lądy stałe i ciekłe wody z powietrzem sprężystem, całą iéy pierwszą budowę składały. . . . .

W tém pierwszem źrzódle nauki, do dalszéy zmocniony, niechby do Geografii astronomicznéy początków się zbliżył. . . . . Tam sfera niebios z kulą ziemską w swych stosunkach poznane, wytłumaczyłyby mu taiemnice doświadczanych codziennie fenomenów natury.....

Tuby dopiero z porządku swego Geografia Polityczna miała nastąpić.... Wiadomość Kraiów i Ludów,.... wiadomość obszerna i zawikłana; ieźli się młodemu w pewnym obrazie światła nie wystawi, słów się nauczy, nie rzeczy. . . .

Iuż ta wiadomość w granice wielu innych wkroczyła; i przy nazwisku swem Geografii wszystkie obięła części Statystyki. . . . . Uczeni Niemieccy naypierwéy tego prawdę dowiedli.

To gdy iuż zwyczay dawny uświęcił, wypada, mniemam, młodego oświecić, czego się istotnie z Geografią uczy: — że w niéy poznaie siły fizyczne, moralne i polityczne każdego kraiu.... A gdy iuż tyle ta wiadomość w sobie obięła nauki, sądziłbym z niéy zrobić zupełne dzieło Elementarnéy Polityki. . . . . Niechby w niéy Geografii, Statystyki, Historyi cywilnéy i Chronologii głównieysze były początki. . . . .

Znay-

Znayduię w tém wiele dla poczynaiących korzyści. Obrazby rzeczy w całych swych częściach ogólny znaleźli, pamięćby razem i łatwiéy wszystko obięła.

Geografia, wyłuszczaiąc położenie kraiu, Statystyka wyliczaiąc siły, Historya główniéysze iego dałaby widzieć początki, a Chronologia, co tak istotnie potrzebna, lataby wszystkiego w sławniéyszych epokach zawarła.

Takie dzieło byłoby ieszcze istotnem przygotowaniem do Historyi cywilnéy, z któréy nigdybym nie czynił pierwszéy dla młodego nauki.

Prawie wiek ieden dopiero minął, iak Historya Cywilna wzięła ten charakter Filozofii, co szukaiąc przyczyn z skutkami połączeń, ku całości i wydoskonaleniu Narodów wskazała prawidła. Lecz wieleż poprzedniczych wiadomości mieć nie wypada, o zasadach i zwiazkach społeczeństw, by ich zamiary i interesa rozpoznać? . . . . A potém, ileż doświadczeń prostować naszéy nie musi nauki, aby się z labiryntu tylu sprzeciwności, w dzieiach cywilnych wywikłać? . . . . Nakoniec, iakaż moralność, i zimny rozsądek nie musi pierwéy duszy utwierdzić, aby na tyle gorszących przykładów, cnoty i ludzkości sobie nie obrzydzić. . . . Żeby lub śmiałym nie zostać złoczyńcą, albo w nic nie wierzący nie wpaść Pironizm! . . . .

Każdego narodu dawnego dzieie, od baiek, dziwów, potwór i chymer swóy początek biorą. . . . Bydź inaczéy nie mogło! wieleż pokoleń ludzkich nie uszło, nim sztuka mówienia, sztuka tak trudna, wydoskonaloną została.

stała. Po téy dopiero, ktoż lata zrachuie, gdy sztuka pisania nastała? pełne więc błędów z ust do ust podania naypierwszych dziciów grunt założyły. . . . .

Fizyka odkrywaiąca skutki praw natury, nie ledwo w naszych zaiaśniała czasiech; téy taiemnice, że nieznane dawnym, a więc podziwu lub czarodzieystwa wszystko w ich oczach brało charakter. . . . . Jeżeli Polska miała Kadłubka swoiego pisarza, i Króla Popiela na tronie, cóż o dawnieyszych rozumieć dzieiach i królach? . . . . Jeszcze aż dotąd krytyka głęboka wszystkich nam dziciów nie wyczyściła. Jeszcze Herodata, Justyna, . , . . i co tak sławny, Rolina bayki od prawd rozpoznać nie umiem. . . . .

Taki iest odmęt, w który się rzuca umysł młodego, gdy nieprzygotowany, w naypierwszym wstępie, do dziciów świata wpuszczony zostaie. Czerpa w tem źrzódle zamiast prawd oświaty, wszelkiego rodzaiu błędy, i wyobrażenia fałszywe o rzeczach.

Ale mnie przykład naybardziey zastrasza, i krew w żyłach ścina, co czarnych zbrodni, zbrodni okropnych, młodemu obraz wystawia się w dzieiach.

Wielbię kościoła zakazy przezorne, iż starego testamentu pismo oświeconemu dopiero wiekiem i doświadczeniem czytać dozwolił. Trzeba z ostygłą krwią umieć się korzyć przed niedościgłym kary i zemsty zamiarem. . . . Niech tego nie czyta, co z krwią wzburzoną na wodzy trzymać namiętności nie zna.

Jakże iest czarna ta karta pierwsza w dzieiach człowieka, kiedy brat brata zabiia!! . . . . Tam tysiącami leżą ofiary niewinnych niemowląt; ów traci życie na łonie rozkoszy, tamten zdradzony poległ bezbronny. . . . . .

Niech

Niech daléy nie kończę, co oyców, co matek, . . . co naycnotliwszych w ręku katów legło, albo z rozkazu dumy czy ciemnoty w więzieniach umarło! . . . .

Porzucę myśli, co mnie prowadzą na dno rozpaczy, a zawsze stoiąc przy moiem zdaniu, mieć chciałbym dzieie z oczu młodego zwrócone, ażeby serce, co ieszcze niewinne, uciskiem cnoty, a szczęściem zbrodni nie zatruć.

Że iednak dobrze wychowanemu tę księgę Ludów czy Ludzi koniecznie czytać wypada, pragnąłbym zaczem z mego mniemania, aby ią na cztery podzielić części, ... i iak pokarm fizyczny stosownie do wieku stopniami daiemy, tak równie ten żywioł moralny, w miarę rozwiniętych własności rozumu, miałby się młodemu działami dostawać.

Część pierwsza, niechby, iak się wspomniało, zawarła od początku społeczeństw cywilnych Chronologii naygłownieysze epoki, i naysławnieysze wypadki Historyi, razem z Geografią dawną i dzisieyszą. Taki porządek prosty następstw rzeczy i czasu, i mieysca byłby naypierwszą nauki młodego, lub raczey, powiem, wstępem do nauki. Pamięćby tylko w tem pracowała, a umysł się oswoił z obrazami imion narodów i rzeczy.

Część druga miałaby zebrać przykłady cnoty. . . . . Czyli, miałaby ludzi wielkich i sławnych wystawić obrazy; którzy ludzkości, i swey oyczyznie czyniąc w dzieiach sławę, za wzór dla człeka i obywatela służyć powinni. . . . . Przy takich, powiem, pięknych wizerunkach, które pociechę światu przyniosły, i tych obrazy, co go zasmucały, możnaby z rozwagą postawić. . . . .

Tuby iuż młody, który zaczął myśleć, do moralności znaydł w dzieiach żywioły. . . . . Tuby rzecz sama do rozumowania nękać go zaczęła; a maiąc wzory cnotliwych ludzi, i skutki przytomne sławy i pożytków dla nich i ludzkości, ufać wypada: iż ieźli się młody bez serca nie urodził, chwały w nim godne zawiążą się czucia. . . . .

Część trzecia, iużby miała wystawić w wszystkich częściach, organizacyą społeczeństw, mechanizm i naturę rządów; praw potrzebę wyłuszczyć. . . . Miałaby sławne na przykład wystawić narody, czemu początek, wzrost, i koniec wzięły. . . . . A tu od przyczyn do skutków prowadząc, dałoby się poznać: że, iak zawiązku sławy i potęgi, tak i zaguby z hańbą połączoney, w obyczaiach ludu i naturze rządu szukać kraiowi potrzeba. . . . Tu, przeznaczony oyczyznie swey służyć, iużby wziął wyobrażenia Polityki, wyobrażenia istotnych zasad kraiowych. . . .

Tak przygotowany mógłby się iuż puścić na morze dzieiów powszechnych, część czwartą. . . . A na oszczędzenie pracy i mozołu, za czem utrata idzie czasu, dałbym mu w przydatku zbiór różnych autorów, w porządku chronologicznym, szczególniey klassycznych, wymieniaiąc, który, kiedy, i o iakim pisał kraiu.

Tak chciałbym! ale za pewność myśli mych nie ręczę, a w wykonaniu lubo trudność widzę, w niepodobieństwo iednak nie wierzę. . . . Każdy mieć swoię opinią może; ia idę za moią, i choć w części, iak się zdobędę, tą drogą synów mych poprowadzę. . . . Tę mi dało radę długie doświadczenie, za niem poszedłem.

Odpo-

Odpowiedź przyiacielowi. . . .

Wybiła dla mnie godzina szczęśliwa, i list od ciebie szanowny przyiacielu miałem pociechę odebrać!

Spocznie w pokoiu żaglarz przy kotwicy,
Gdy Niebo burze wścieczone ugłaszcze.
Pozbył się żołnierz ciężaru przyłbicy,
Ognia żelazne gdy nie zioną paszcze.
Tak smutek, sąsiad pochyłéy méy strzechy,
Znikł, gdy twa przyiaźń wniosła w nią pociechy.

Przyiaźni! pomyślałem tam kiedyś, że gdy mądrość i wszechmocność twórcza, nad to, co dała, nie chciała więcéy dadź światu; dobroć iéy ieszcze, matczyném okiem patrząc na człowieka, przyiaźń mu w darze przydała!

Ale to dobro czuć się daie, wyrazić się nie pozwoli.

Ma nędza ięzyk, gdy ią głód pobudzi,
Ma go i rozpacz, co w bełkocie syka.
Lecz przyiaźń, która w nieszczęściu zna ludzi,
Sprawia uczucia, co są bez ięzyka.
Zawiera usta, ogarnąwszy duszę!
Przyiacielu, zamilczeć muszę.

Ale zamilczeć nie mogę, iakie mi się snuią przedmioty, na widok twéy ręki. . . . . Przypomina mi czasy nie dawno ubiegłe, w których razem żyliśmy. . . . Wystawia ludzi i rzeczy, cośmy widzieli, a których teraz iuż poznać nie potrafilibyśmy. . . . . Któżby to był przeyrzał? . . . . Przykłady nawet dawne dadźby nam w tém nauki nie mogły. . . . . Chyba czytaiąc Mitologią i przeistoczeń bayki Owidyusza, znaleśćby się mogło, co podobnego.

Jakoż zdało się, Saturn rządy wznieci;
Lecz przeciwnymi obroty;
Skończył, że pożarł, i braci i dzieci,
Przyobiecawszy wiek złoty.

Tam,

Tam, iak Faeton, niedołężną dłonią
Ktoś władać słońcem rozumie.
Wkrótce wszyscy łzy ronią;
Podiął się, czego nie umie!

Tym czasem przykuty do granitu,
Sępom na żer oddany,
Ktoś przeklina dni pobytu. . . . .
Uciekaymy! to Prometeusz skarany.

Możnaby tak niemal całą Mitologią przebiedz, ale się ona zasadzała na prawdach moralnych, czemu ów w krwiożercze zwierzę, tamten w twardą zamienił się skałę; inny w przyiemne przybrał się liścia i kwiaty. . . . . Tu więcéy, los tylko iakiś ślepy rzeczy poprzewracał, czego się domyślać nawet zmysłom zdrowym nie było wolno.

Tak tylko może w czarodzieyskiéy księdze,
Wieszcz przy kuglarstwie rozmawiaiąc z czarty,
Ludzkich przeznaczeń poprzerzucać karty.
. . . .
Możność z bogactwy pochłonęły nędze,

Opadły góry, padół wzniosł się w dumie,
Mówmy:
Tak tylko wróżyć czarownica umie.

Winszuię ci, szanowny przyiacielu, że w tey zawierusze i burzy, w spokoyne się chroniłeś zacisze, i wzorem Fabryciusza przekuwszy na lemiesz oręż, którym się w obronie oyczyzny wsławiłeś, pogardzasz złotem, coby ci ofiarować chciano.

Kto, iak ty, męstwa przebiegł koley twardą,
Po drodze komu zakwitł laur zielony,
Na zmiany losów spogląda z pogardą:
Łzą ieżli zrosi oręż zawieszony,
Nie iest to zbrodnia, co budzi rozpacze,
Matki syn płacze!

Ukorzmy się, kochany przyiacielu, przed niepoiętą wyrocznią rzeczy! . . . Prawdziwa mądrość każe uledz w pokoiu nie przełamanym losom. . . . . Zwykle słabsi są winnymi, słabsi na cierpienie skarani nie tylko w polityce, ale nawet w fizycznym, i moralnym świecie; słabość niedolą, nędzę, w dziale wzięła.

Możne-

Możnego **Franklin** zastrzegł konduktorem,
Na tkliwość cierpień **Hypokrat** doktorem,
A **Treboniusz** z pandektów przestrzeni,
Opatrzył przemoc do gwałtu i pieni.
  Massa więc cierpień, czy poźniéy czy prędzéy,
  Tylko dla nędzy!

Nędzo! okropny wydziale dla człeka,
Brat ciebie nie zna, ... i pies na cię szczeka.
Więzienia, chłosty, na twą karę godzą;
Możnieysi zbrodnie śmiałem okiem płodzą.
  Massa więc cierpień, czy poźniey czy prędzey,
  Tylko dla nędzy;

Ten tylko, co przez cnotę nic sobie do wyrzucenia nie ma. . . . . Co przez rozumu dzielność wyższym iest nad wszystkie przygody; w sobie samym szczęśliwości szuka i tę w swem sercu znayduie, i z pogardą patrzy na wyniesione zbrodnie, i zgrozy losów. . . Dotknąć go mogą, ale nie upodlić. . . . . Zasmucą, ale w rozpacz nie wpędzą. . . . . . Zagłuszą, pzsokoiu duszy nie odbiorą. . . . .

Epiktet w niewoli więzach był wolnym, gdy tym czasem **Pan** iego, chuci swoich dźwigał kaydany. . . , Epiktet, iak mówimy, nieszczęśliwy, że cierpiący nędzę, w niewoli przecię nawet stanie do żałuiących

z uśmiechem powiedział. . . . . . „Jestem w mieyscu, w iakim mnie przeznaczenie postawiło, iestem „spokoyny."

Byli szczęśliwi, wielcy, przez cnotę i rozumu dzielność, chciałem ich liczyć. . . . . Lecz w tych obrazach, gdy i twóy, przyiacielu, z lubością serca znalazłem, przestałem myśleć o drugich. Na ciebie moie zwróciłem oko, ... zda się, rozmawiam z tobą. . . . . . Zda się, iż ciebie, szanowy mężu, do serca przyciskam; z takiem mniemaniem niech wstąpię do grobu!

KONIEC TOMU DRUGIEGO.



Reiestr Rzeczy.

Dzieie

O

